

„Piszesz, że moja rodzina wykreśliła cię ze swego grona. To nieprawda. Ty jesteś jedną z moich prawdziwych synowych, bo ty jesteś ślubną żoną mojego syna” — zapewniała ją Salomea Ł. w papierowych wyznaniach.

STR. 6

O DZIECI



KONTAKTY

ŁOMŻYŃSKI TYGODNIK SPOŁECZNY ■ PISMO PZPR

PL ISSN 0208-6840

40

(416)

KONTAKTY

1988-10-09

cena

35 zł



NIECIERPLIWOŚĆ

Mają po osiemnaście, dziewiętnaście lat. Za rok, dwa wejdą w tak zwane dorosłe życie. Jak dzisiaj widzą siebie i swój start w najbliższej przyszłości? Czy mają szansę na realizację własnych ambicji? Jak oceniają swoje miasto, co chcieliby zmienić w naszej rzeczywistości? O tym, między innymi — z uczniami Zespołu Szkół Mechanicznych w Łomży — rozmawia Danuta Mystkowska.

DANUTA MYSTKOWSKA: — Nie tak dawno spotkałam się z opinią, iż młodzież w mieście, poza pićm piwa i przesiadywaniem w kawiarniach, nie ma w Łomży innej możliwości spędzenia wolnego czasu.

ZBIGNIEW ZALEWSKI: — Tak pewnie mówią ci, którzy poza pićm piwa nie mają innych zainteresowań. Nieprawdą jest, że tych możliwości spędzania wolnego czasu u nas nie ma. Przecież w Łomży działają trzy domy kultury.

PIOTR WYRWAS: — Z których jeden jest w remoncie, a o działalności pozostałych w ogóle nie słychać.

ZBIGNIEW ZALEWSKI: — Myślę, że to jest kwestia reklamy. Bo co z tego, że wywiesi się na płotach niewielkie plakaty, których nikt nie dostrzeże i nie czyta? Domy kultury powinny przede wszystkim swoją działalność reklamować w szkołach.

JACEK SZMITKO: — Dla większości działalność, na przykład, Osiedlowego Domu Kultury kojarzy

się z organizowaniem dyskotek. I wszyscy cały tydzień czekają na tę upragnioną sobotę, kiedy to nareszcie można się wyżyć, popić, a czasami i pobić.

MICHAŁ GAŚIEWSKI: — Alkohol wnoszony jest na dyskotekę nielegalnie...

ZBIGNIEW ZALEWSKI: — Bądźmy jednak sprawiedliwi: nie samymi dyskotekami żyje ODK. Wystarczy, przyjdź w jakikolwiek dzień...

PIOTR WYRWAS: — ...by umierać z nudów?

ZBIGNIEW ZALEWSKI: — Bzdury! W ODK działają różne sekcje zainteresowań: mikrokomputerowa, fotograficzna, szachowa. Wystarczy przyjdź, a na pewno każdy znajdzie dla siebie jakieś interesujące zajęcie.

PIOTR WYRWAS: — A ja chciałbym popływać! No i, niestety, nie ma gdzie. Basen buduje się już od dwunastu lat. Chodziłem niedawno na kurs młodego ratownika, organizowany przez WOPR, a na pływanie musieliśmy jeździć aż do Ostroliki.

ANDRZEJ PIETRASIŁ: — Skoro jesteśmy przy radokształtach: wystarczy zajrzeć na nasze podwórko. Na budowę sali gimnastycznej zbierano pieniądze jeszcze w latach siedemdziesiątych. Ci, co płacili składki, mają już dzisiaj własne dzieci, a sali ciągle nie widać.

JAROSŁAW KOŁOMYJSKI: — Przecież te trzy ściany postawić można błyskawicznie, ale budowlanców wcale się nie spieszy. Obserwowałem ich pracę. Wiadro z cementem przenoszą dźwigiem, bo nie chce im się wchodzić po drabinie. Całą dźwigówkę tracą na podnoszenie dźwigaru...

ZBIGNIEW ZALEWSKI: — A po co mają się przemęczać, skoro pieniądze biorą za osiem godzin, nie za wykonaną robotę! Gdybym był szefem takiej firmy budowlanej, zmieniłbym przede wszystkim system płacowy. Na budowę sali podpisałbym umowę o dzieło. Dałbym robotnikom, na przykład, milion do podziału i w ich interesie leżałoby jak najszybsze zakończenie tej budowy.

DANUTA MYSTKOWSKA: — Obserwujecie to, co dzieje się wokół was. I dobrze. Ale co robicie, by tę rzeczywistość przynajmniej próbować zmienić. Łomża jest, na przykład, brudnym miastem. Nie drażnią was fruwające po ulicach papiery?

CIAĞ DALSZY NA STR. 4

TO SIĘ W GŁOWIE
NIE MIEŚCI

eliksir udanego życia

ZENON NOWOPOLSKI

Dawno, dawno temu — dokładnie: 24 sierpnia 1939 roku — mobilizacja wyrwała go z rodzinnego Łomżyńskiego, gdzie przeżył ponad 35 lat, nie licząc przerwy na studia w Warszawie. Ani przez moment nie pomyślał wówczas, że to jego pożegnanie z tą ziemią. Zaledwie zdążył powierzchownie zapoznać się z obowiązkami służby weterynaryjnej w Samodzielnej Grupie Operacyjnej „Narew”, gdy któryś z podwładnych zameldował mu, że jest poszukiwany.

Nie, nie mógł się mylić! Harcerski mundur i przewieszona przez ramię torba z czerwonym krzyżem — to mogła być tylko jego żona: Zofia z Mogilnickich herbu Lubicz. „Tylko w tej rodzinie kobiety są tak uparte” — pomyślał z rozrzewaniem, przypominając sobie jednocześnie rodzinne opowieści o perypetiach jej babki, która wydeptała wszystkie ścieżki, aby wydestać męża z więzienia zaborcy. „Zgłosiłam się na ochotnika do sanitariuszy — Zofia powiedziała to głosem, który z góry wykluczał wszelką dyskusję. — Przecież nie mogę zostawić cię samego.”

Znowu byli razem — przez ponad 30 dni walk i tułaczki. Teraz, po prawie 50 latach, wydają się one jedną wielką bitwą, pełną rozpacz i nadziei, przerywaną tylko godzinami lub wręcz minutami drzemki; często nawet na stojąco. Najpierw był bowiem wielki odwrót, a potem — przebijanie się w kierunku Warszawy, na pomoc początkowo z SGO „Narew”, później, z niedobitkami Podlaskiej Brygady Kawalerii gen. Kmicica-Skrzyńskiego, a następnie w SGO „Polesie” gen. Franciszka Kleeberga. Ciągłe pod ostrzałem lub bombardowaniem. I wreszcie cisza: generał uznał bezsens dalszej walki. W upokorzeniu powędrowali do twierdzy w Dęblinie. Ją (oraz inne kobiety) przeniesiono wkrótce do Radomia, a po kilku dniach zwolniono.

Natychmiast podjęła starania o zwolnienie męża, zbierała różne dokumenty, nachodziła niemieckich urzędników w ich biurach, a także

CIAĞ DALSZY NA STR. 7

w następnym numerze:

★ Wielki plebiscyt „Kontaktów” i „Stopki” o tytuł „Nauczyciela życia” ★ Jakub Falkowski — opiekun nieszczęśliwych ★ Alfreda Znońskiego drogi do Polski ★ co bawi, a co denerwuje młodzież zambrowską ★ prof. Jerzy Szacki o sprawach, którymi wszyscy żyjemy ★ pokera o dzieci w amerykańskim stylu część III ★ Ofra Haza.

■ Na IX plenarnym posiedzeniu (26 września) Komitet Centralny PZPR, biorąc pod uwagę stanowiska: Centralnej Komisji Współdziałania PZPR, ZSL i SD, sygnatariuszy PRON-u oraz Prezydium RK PRON, wysunął kandydaturę Mieczysława Rakowskiego na premiera rządu PRL.

■ Sejm na sesji w dniu 27 września powołał nowego prezesa Rady Ministrów. Został nim Mieczysław Rakowski (głosowało na niego 338 posłów, przeciwko — 5, a 35 wstrzymało się od głosu). Premier Rakowski poprosił o dwa tygodnie na sformowanie rządu oraz wypracowanie programu działania. Oświadczył, że przedstawi Sejmowi rząd koalicyjny, oparty na szerzej niż dotychczasowa reprezentacji politycznej. Sejm zwołał następne posiedzenie na 13 i 14 października.

■ Zakończyły się XXIV Igrzyska Olimpijskie w Seulu. Polscy sportowcy zdobyli 16 medali: 2 złote, 5 srebrnych i 9 brązowych.

■ Odbyła się inauguracja nowej „Kościelnej fundacji wspomagającej zaopatrzenie wsi w wodę”. Fundacja działa przy Prymasie Polski, a pierwszy uzyskał od niej wsparcie (w kwocie 18 mln zł) rolnicy ze wsi: Niziołki Dobkie, Niziołki Stare, Litwa Stara, Grodzkie Nowe i Grodzkie Szczepanowięta z gminy Kulesze Kościelne w woj. łomżyńskim. Z okazji oddania do użytku wodociągów, wybudowanych przy pomocy fundacji, w gminie Kulesze gościli: przewodniczący Kościelnego Komitetu Rolnego — prof. Witold Trzeciakowski, prezes fundacji — dr Maria Solzman, wice-

minister rolnictwa — Wiesław Młynarczyk, ambasadorzy USA i RFN-u oraz osobistości kościelne. Przeszło 20 wsi z Łomżyńskiego złożyło już podania do fundacji o wsparcie budowy kolejnych wodociągów.

KRONIKA

■ Egzekutywa KW PZPR w Łomży rozpatrzyła informacje o wakacyjnym wypoczynku dzieci i młodzieży. MIKOŁAJ JEDNACZ, kurator oświaty i wychowania: — Tegoroczne wakacje minęły bez większych problemów. O ok. 2 tys. zwiększyła się liczba dzieci, które skorzystały z różnych form zorganizowanego wypoczynku (w ub. roku było ich 25 tys.). Mimo kłopotów (niskie place, zmęczenie nauczycieli) organizatorom udało się zatrudnić do opieki nad dziećmi wykwalifikowaną kadrę; nie było ani jednego wypadku. Chciałbym za to wszystkim nauczycielom, którzy wzięli udział w akcji letniej, serdecznie podziękować. Zmalało zainteresowanie nieobozowa akcją letnią i półkoloniami; dzieci chcą na wakacje wyjechać z miejsca zamieszkania. Niestety, wciąż rosną koszty. Organizatorzy otrzymali przeszło 75 mln zł z budżetu województwa. Wkrótce skontrolujemy, czy pieniądze te zostały wykorzystane racjonalnie.

■ Z okazji Dnia Edukacji Narodowej odbyło się uroczyste posiedzenie Zarządu Okręgu Związku Nauczycielstwa Polskiego. Danuta Kata, nauczycielka SP w Grabowie, odznaczona została Złotym

Krzyżem Zasługi, a 32 nauczycieli i pracowników oświaty uhonorowano złotymi odznakami ZNP. Pedagogom, z okazji ich święta, życzenia i gratulacje złożyli przedstawiciele władz. Zarząd Okręgu ZNP przedłożył sprawozdanie ze swej działalności za dwa lata.

■ Jubileusz 30-lecia obchodziło Towarzystwo Przyjaciół Ziemi Łomżyńskiej. Duże grono jego działaczy zostało uhonorowane odznaczeniami państwowymi, odznakami wojewódzkimi, resortowymi oraz tytułami i dyplomami. Krzyże Oficerskie Orderu Odrodzenia Polski otrzymali: Janusz Dziarski i Tadeusz Gorski; Kawalerskie — Anna Aszoff i Bogdan Karwasinski; Złote Krzyże Zasługi — Wojciech Aszoff, Danuta Biedrzycka, Andrzej Domasiewicz, Mieczysław Kłoskowski i Anna Oczepowska. W ubiegły piątek (30 września) w Łomży odbyły się uroczystości jubileuszowe, na które zjechali działacze 13 oddziałów Towarzystwa oraz liczni goście. W Muzeum Okręgowym otwarto wystawę Tadeusza Butlera z Gdyni; wystąpił Zespół Pieśni i Tańca „Łomża”. Życzenia i gratulacje od Rady Państwa przekazał prof. Kazimierz Secomski.

■ Nail Kardymietow, sekretarz Komitetu Obwodowego KPZR w Kazaniu, przewodniczył delegacji Republiki Tatarskiej, która odwiedziła Łomżyńskie (wywiad z sekretarzem — w następnym numerze). Goście interesowali się problemami związanymi z upowszechnianiem wiedzy politycznej, oświaty i kultury; odwiedzili kilka zakładów pracy i placówek kultury.

■ Z okazji Dnia Kółek Rolniczych — z kierownictwem Wojewódzkiego Związku Rolników, Kółek i Organizacji Rolniczych spotkali się: I sekretarz KW PZPR, Mieczysław Czerniawski i wojewoda — Marek Strzaliński. Działacze Związku uważają, że ta największa organizacja zawodowa w Łomżyńskim nie jest należycie doceniana w partnerskich układach z władzami, zwłaszcza na szczeblu gmin. Poruszone wiele problemów z dziedziny ekonomiki rolnictwa oraz zaopatrzenia wsi w środki produkcji.

RAJGRODZKIE SPOTKANIA MŁODZIEŻY — to nowa inicjatywa Zarządu Wojewódzkiego Związku Socjalistycznej Młodzieży Polskiej. Jej celem jest przybliżanie młodym ludziom najnowszych osiągnięć nauk humanistycznych, technicznych i informatyki oraz zapoznanie z tendencjami rozwojowymi sztuki XX w. Organizatorzy chcą uczestników I Spotkań, które odbędzie się wiosną przyszłego roku, wyłonić na podstawie konkursów i testów kwalifikacyjnych; chodzi o to, by wzięły w nich udział osoby najbardziej utalentowane, wykształcone i żądne wiedzy. Zarząd Wojewódzki ZSMP ogłasza w związku z tym następujące konkursy artystyczne (ich zwycięzcy zakwalifikowani zostaną do udziału w Rajgrodzkich Spotkaniach Młodzieży wiosną 1989 r.): literacki, plastyczny, muzyczny i fotograficzny. We wszystkich wzięć może udział młodzież ucząca się i pracująca w wieku 18—35 lat. Szczegółowych informacji udziela zarządy miejskie, gminne i miejsko-gminne ZSMP oraz Komisja Kultury ZW ZSMP (tel. 49-60 i 30-47). Termin nadsyłania prac upływa 30 listopada br.

ZNANA ZE WSPIERANIA społecznych przedsięwzięć łomżyńska Spółdzielnia Rzemieślnicza Rzemiosł Różnych deklaruje Szkole Podstawowej nr 6 pomoc przy budowie boiska, a dzieciom z Domu Dziecka — zakup nart i sanek na zimę. Z okazji Dnia Budowlanego życzenia i gratulacje oraz podziękowanie za dotychczasową pomoc spółdzielcom z Jatkowej złożyli: miejski inspektor oświaty, młodzież z SP nr 6 i Domu Dziecka.

Z DWUDZIESTU DZIEWIĘCIU partii wyrobów łomżyńskich masarni, zbadanych przez Państwową Inspekcję Skupu i Przetwarzania Artykułów, aż sześć nie odpowiadało normom; pięć wyprodukowała masarnia Gminnej Spółdzielni z Piątnicy, a jedną — masarnia GS z

Łomży. Prezesi GS-ów byli zdziwieni wynikami inspekcji; dotychczasowe liczne kontrole (np. w masarni w Piątnicy zbadano już w br. 47 partii wędlin) nie zgłaszały zastrzeżeń ani do jakości wędlin, ani do warunków produkcji.

SWOJĄ FILIĘ w Szczuczynie otworzyła 1 października Państwowa Szkoła Muzyczna I stopnia w Grabowie.

ZIMOWE CENY w skupie mleka i handlu detalicznym nabiałem obowiązować będą od 16 października. I tak za litr mleka kl. I spółdzielnie mleczarskie będą płać o ok. 26 zł więcej niż latem. Mleko spożywcze o zawartości 2 proc. tłuszczu zdrożeje o 2 zł na litrze, o zawartości 3,2 proc. tłuszczu — o 3 zł na litrze; ceny masła świeżego „extra” i „śmietankowego” wzrosną o 15 zł za kostkę 0,25 kg, chłodniczego „extra” — o 5 zł; sery twarogowe tłuste zdrożeją o 20 zł za kilogram, chude — o 10 zł.

TEODORA i STANISŁAW L. — emeryci ze wsi Łosie Dołgi w gminie Zambrów — zostali w niedzielę, 18 września, brutalnie napadnięci przez dwóch nieznanych napastników. Bandyci — pozbawivszy życia Stanisława L. i związawszy jego żonę — spłądowali mieszkanie i

zrabowali pieniądze. Milicja prowadzi energiczne poszukiwania sprawców. Wszyscy, którzy 18 września widzieli w Łosiach Dołgach lub okolicy podejrzaných mężczyzn, proszeni są o kontakt z Rejonowym Urzędem Spraw Wewnętrznych w Zambrowie albo najbliższym posterunkiem milicji.

19 WRZESNIA WYSZŁA Z DOMU i dotychczas nie powróciła 16-letnia Iwona P. (zamieszkała w Łomży, przy ul. Armii Czerwonej). Ubrana była w spodnie i bluzkę z teksasu oraz ciemne pantofle. Rysopis: wzrost 158 cm, średnia budowa ciała, twarz owalna, włosy ciemne, proste, zaczesane do góry. Osoby, które mogłyby udzielić informacji o miejscu pobytu Iwony P., proszone są o kontakt z RUSW w Łomży.

BOGDAN ORYŃCZAK z Burd w woj. suwalskim w loterii „Kontaktowa '88” wygrał zaporożca. „To dzięki dwutygodniowej córce Katarzynie — wyznał nam posiadacz szczęśliwego losu. — Specjalnie dla niej w niedzielę pojechałem do Węgorzewa po lekarstwo, a wróciłem dodatkowo samochodem. Nie mogłem uwierzyć. Zna też nie wierzyła i choć po porodzie nie wychodziła jeszcze z domu, tego dnia wsiadła w «malucha» i pojechała się upewnić.”

zdanie tygodnia

— Wyjście z kryzysu: przestać go tworzyć.

Stanisław Albinowski, publicysta

myśl z atestem

„Niejeden żelazny repertuar powinien pójść na złom.”

Stanisław Jerzy Lec

bohater z zawałem

Kierowanie firmą jest u nas zajęciem ryzykownym, zwłaszcza gdy robi się to lepiej niż inni. Wprawdzie coraz rzadsze są przypadki zamykania w kryminalne dyktando, którzy kierowali się bardziej ekonomicznym rozsądkiem, mniej zaś zważali na obowiązujące przepisy, lecz wyróżnianie się z otoczenia wciąż grozi śmiałości nieprzejmowymi konsekwencjami. Funkcjonariusze różnych instytucji kontrolnych — a są ich dziesiątki — nadal chętnie czytają anonimy i na ich podstawie wszczynają dochodzenia. Ich decyzje mogą odebrać ochotę do przejawiania inicjatywy nawet najbardziej odważniejszym. W Zamościu, na przykład, prezesa Spółdzielni Mleczarskiej, który postanowił wystąpić z Wojewódzkiego Związku, ponieważ ten przeszkadzał mu robić dobre interesy, wyrzucono z partii, a jego firmę obciążono olbrzymim podatkiem na korzyść Centralnego Związku, z którego już wystąpić nie można. Trudno się dziwić, że inicjatywy i przedsiębiorczości więcej jest na naradach i łamach prasy niż w praktyce.

Owo rozpanoszenie się kontroli i paraliż przedsiębiorczości mają swoje głębokie przyczyny. Po pierwsze: nasz system prawny z góry zakłada, że każdy, kto prowadzi działalność gospodarczą, jest potencjalnym złodziejem i oszustem, i jest to tylko kwestia czasu, kiedy swoje przestępstwa instynkty ujawni. Po drugie: mrowie szczegółowych przepisów, rozporządzeń i podatków, zmieniających się nieraz kilka razy w roku, uniemożliwia jakiegokolwiek rozsądne planowanie, zmuszając przedsiębiorstwa do życia z kwartału na kwartał, z miesiąca na miesiąc.

Od czasu do czasu środki masowego przekazu prezentują jednak sylwetki dyrektorów, którym się powiodło, tzn. takich, którzy — ryzykując, że będą traktowani jak przestępcy — odważnie łamią biurokracyjne ograniczenia i osiągają jakiś sukces. Wymowa tej propagandy jest czytelna: mówicie, że nie się nie da zrobić, a przecież temu się udało! Patrzcie i uczcie się!

Przekonanie, że mniej aktywni, porwani dobrym przykładem, przełamują się i zaczynają działać odważnie i ryzykownie, jest psychologicznym nieporozumieniem. Pozytywne przykłady ludzi sukcesu dotyczą reguły wąskiego marginesu osób, które — dzięki niezwykłym zdolnościom i temperamentowi — wybiłyby się ponad przeciętność w danych warunkach. Nie one jednak decydują o sprawności gospodarki, lecz owych kilkanaście tysięcy przeciętniaków, nieskorych do nadmiernego ryzyka. Przeciwny — to nie znaczy zły. Większość z nich ma wystarczające kwalifikacje i doświadczenie do dobrego gospodarowania w normalnych warunkach. W normalnych — czyli takich, w których za postępowanie zgodne z prawami ekonomicznymi nie grozi kryminalne albo bankructwo. Dla większości dyrektorów i prezesów nie może być przykładem ktoś, kto osiąga powodzenie po długiej szarpaninie z biurokracją, w atmosferze podejrzeń, by w kwiecie wieku pójść na rentę lub umrzeć na zawał. A poza tym: czy to nie absurd, że najpierw tworzymy bezsensowne przepisy i przeszkody, by później sławić tych, którzy je bohatercko łamią? To tak, jakbyśmy zamiast wymienić w samochodzie zepsuta część — wyszli z kabiny i pchali pojazd sami, dziwiąc się, że inni się do tego nie kwapią.

Dopóki wszystko to, co dobre i nowoczesne w gospodarce, będzie wymagać odwagi i ryzyka, dopóty niewielu będzie chętnych do pracy dobrej i nowoczesnej. A dobre przykłady służyć będą tylko tuszowaniu prawdziwych problemów.

JAN ONISZCZUK

sposobowanie

Z winy redakcji w tekście Aleksandra Wroniszewskiego „Dwa oblicza «nerwowej sprawy»” („Kontakt” 39/89) znalazł się błąd: jego bohater nosi imię nie Arkadiusz, lecz Arkadiusz. Przepraszamy.

zdarzenia



Z NAUKĄ DO CHŁOPA

Wielu krajowych specjalistów od rolnictwa z zaskoczeniem dowiaduje się, że najlepsi rolnicy łomżyńskiego uzyskują wyniki w hodowli zwierząt i produkcji roślinnej nie gorsze od poznaniaków czy opolan. Nie dziwnego; poziom, z jakiego startowało nasze rolnictwo po wojnie, nie rokował nadziei na rychłe doścignięcie krajowej czołówki. Przed wojną postęp w kulturze rolnej dokonywał się w naszym regionie przede wszystkim w gospodarstwach obywatelskich, które z reguły zajmowały najlepsze gleby; chłopcy wegetowali na piaszczystych splachetkach.

Sporo zasług w dźwiganii łomżyńskiego rolnictwa do dzisiejszego poziomu może sobie — bez fałszywej skromności — przypisać Wojewódzki Ośrodek Postępu Rolniczego w Szepletowie. Instytucja ta — choć w ciągu swej 40-letniej historii pracowała pod różnymi szyldami — konsekwentnie zdobywała dla nowoczesnej wiedzy rolniczej coraz liczniejsze grono zwolenników. Zaczynając od eksperymentów, prowadzonych na zlecenie instytutów naukowych, po kilku latach przestawiła się na pracę dla miejscowego rolnictwa. Była to działalność pionierska; polegała na wyjaśnianiu podstaw agrotechniki i hodowli oraz dostosowywaniu osiągnięć nauki do warunków klimatycznych regionu północno-wschodniego (na Bugu przebiega granica klimatyczna). Przelomowy okazał się rok 1968, kiedy to powołano terenową służbę doradztwa specjalistycznego, która zajęła się windowaniem produkcji w tzw. gospodarstwach wdrożeniowych.

Na początku lat osiemdziesiątych fachowcy z Szepletowa opracowali — uznany za najlepszy w Polsce — model gospodarstwa specjalistycznego. Jak wiadomo, akcja tworzenia indywidualnych gospodarstw specjalistycznych przy dużej pomocy finansowej państwa (towarzyszyła jej hulaśliwa propaganda) upadła na początku lat osiemdziesiątych. Jednak nie upadła idea specjalizacji; jest ona — w zgodnej opinii fachowców — podstawą nowoczesnego rolnictwa. Nie przypadkiem najlepsze wyniki mają ci rolnicy, którzy osiągnęli już ten etap organizacji gospodarstwa.

Także dziś szepletowski WOPR pełni z powodzeniem rolę naukowe zaplecza naszego rolnictwa. Niestety, rewelacyjne osiągnięcia nauk rolniczych przynoszą coraz mniejsze korzyści z powodu postępującego zacołania przemysłu, nie udrażniającego z produkcja dobrych nawozów, pasz treściwych, maszyn itd. Z roku na rok pogarszają się też ekonomiczne warunki samego rolnictwa; w efekcie m.in. wielu rolników celowo zmniejsza produkcję.

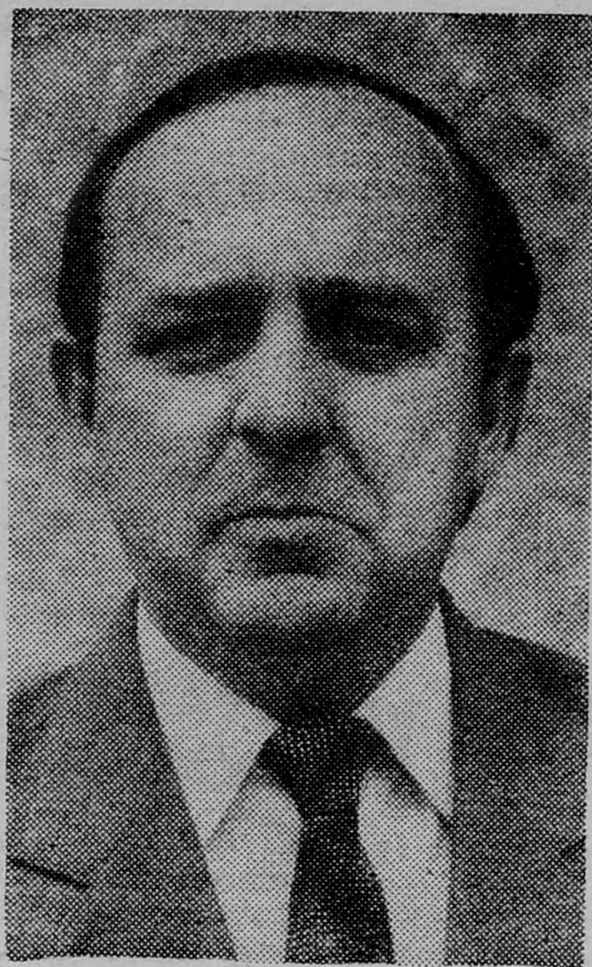
Jednak łomżyńskie w dalszym ciągu ma szansę. Dzięki prowadzonym pracom melioracyjnym — poprawi się gospodarka na użytkach zielonych. Szansą jest też, rozpoczynana właśnie w Grajewie, budowa dużej przetwórci rzeźni. Sruła rzeźniowa, dodana do ziemniaków, jest doskonałą paszą dla trzody. (mak)

* **WDZIEKOŃ II** (gm. Zambrów). Rolnicy domagają się uporządkowania pól po pracach melioracyjnych. Wojewódzki Zarząd Inwestycji Rolniczych twierdzi, że porządkowanie odbywa się zgodnie z planem — w najbliższym czasie rekultywacja zostanie zakończona; po jesiennych orkach będzie zasiana trawa.

* **WOLA ZAMBRZYCKA** (gm. Zambrów). Mieszkańcy chcieliby, żeby między ich wsią a Zambrowem kursował autobus PKS-u. Dyrektor Przedsiębiorstwa stawia jednak warunki: należy wyremontować drogę, a trasa musi być rentowna.

* **WOLA ZAMBROWSKA** (gm. Zambrów). Powstał społeczny komitet budowy wodociągu. Rolnicy wyrazili chęć pokrycia części kosztów, przeciąga się jednak przygotowanie dokumentacji.

* **SKARŻYŃ STARY** (gm. Zambrów). Mieszkańcy chcą uporządkować swoją wieś. Konieczne jest nowe wytyczenie ulicy oraz wyznaczenie granic siedlisk (potrzebne przy budowie ogrodzeń). Każdy z tej



JAN ONISZCZYK: — Czym się zajmuje Pańska sekcja?

CZESŁAW WĘGRZYŃIAK: — Tym, czym ekonomika w ogóle: dokonywaniem wyborów. Najpierw wybieramy gospodarstwa do współpracy, następnie proponujemy ich właścicielom wybór najlepszych kierunków rozwoju, w końcu analizujemy efektywność naszych przedsięwzięć, czyli sprawdzamy, czy nasze rady opłacają się rolnikom. Innymi słowy: prowadzimy doradztwo ekonomiczne i organizacyjne.

— Wydaje mi się, że rolnikom trzeba przede wszystkim zapewnić środki do produkcji, a sami już urządzi gospodarstwa jak należy.

— Z tym bywa różnie. Oczywiście, środki do produkcji są niezbędne, ale ważna jest również efektywność ich wykorzystania. Instruktor WOPR-u, poznając gospodarstwo, szuka najpierw możliwości usprawnień bez dodatkowych nakładów. Chodzi tu przede wszystkim o dostosowanie kierunków produkcji do jakości użytków rolnych, maszyn,

O zdroworozsądkowym rachunku, doradztwie organizacyjnym i stanie łomżyńskiego rolnictwa — z **CZESŁAWEM WĘGRZYŃIAKIEM**, kierownikiem sekcji ekonomiki i organizacji produkcji Wojewódzkiego Ośrodka Postępu Rolniczego w Szepletowie — rozmawia JAN ONISZCZYK.

EKONOMIKA W ZAGRODZIE

budynków itp. Czasami wystarczy uproszczenie struktury zasiewów przez zmniejszenie liczby wysiewanych zbóż; bywa, że zbyt uniwersalne gospodarstwo należy nieco wyspecjalizować. Trzeba również poprawić rachunek kosztów produkcji, aby, na podstawie porównania z najlepszymi, znaleźć odpowiedź na pytanie: dlaczego rolnik wytwarza tak drogo.

— Panuje opinia, że polski rolnik rachunek ekonomiczny ma we krwi. Czy jest Pan tego samego zdania?

— To prawda, że rolnicy są przyzwyczajeni do liczenia, ale zdroworozsądkowy rachunek często już nie wystarcza. Zdarza się, na przykład, że z własnej kalkulacji rolnika wynika, iż nie opłaca mu się jakiś rodzaj produkcji; tymczasem nasze obliczenia tego nie potwierdzają. Potem zwykle rolnicy przyznają nam rację. Gospodarze w ogóle zbyt pochopnie przesądzą o nierentowności tego czy innego produktu; następnie przenoszą ten pogląd na inne, twierdząc, że już nie im się nie opłaca. Aby prowadzić dobre rachunki, trzeba opanować odpowiednią metodę.

— Rolnictwo łomżyńskie uchodzi za prężne. W takich warunkach przyjemniej jest doradzać.

— Rzeczywiście, nasze rolnictwo ma sprzyjające warunki do wprowadzania nowoczesnej produkcji. Gospodarstwa są duże (średnia powierzchnia: 9,16 ha), często już wyspecjalizowane. Poza tym utrzymuje się wciąż duży popyt na ziemię i

ochota do inwestowania. 10 lat temu trzeba było objechać całą gminę, aby znaleźć porządną oborę; dziś można ją spotkać w każdej wsi, i to nie jedną. W związku z tym chłonność na nowości jest spora, choć najczęściej dotyczy jeszcze spraw najprostszych. Nasze województwo jest słabo zaopatrzone w środki do produkcji rolnej; każda dodatkowa maszyna czy tona nawozów przyniesie u nas proporcjonalnie większe efekty niż w innych regionach kraju. Nie wspomnę już o melioracji. Słowem: rezerwy są duże.

— A co z finansami?

— Z książeczek rachunkowości rolnej, prowadzonych przez rolników, wynika, że dochodowość gospodarstw spada. Koszty rosną szybciej niż dochody. Co najdziwniejsze, najszybciej w kosztach wzrasta udział podatków i ubezpieczeń.

— Czy nie odbija się to niekorzystnie na naszej wsi?

— Od początku lat osiemdziesiątych obserwujemy pewne reakcje obronne. Rolnicy odchodzą, na przykład, od ścisłej specjalizacji. Powiększa się liczba gospodarstw dużych i tych najmniejszych, chłopotobotniczych; zmniejsza się natomiast liczba średnich. To zrozumiałe: w średnim gospodarstwie jest dość roboty, aby nie było czasu na dorabianie w przemyśle, a dochody są niewystarczające. Sądzę, że najslabsi będą się wykruszać.

— Dziękuję za rozmowę.



góra mięsa

Tak, bez przesady, można określić efekt eksperymentów prof. Zenona Kijaka z olsztyńskiej Akademii Rolniczo-Technicznej. Krzyżując trzy rasy krów: nizinną czarno-białą, charolaise i abeerdin-angus, wyhodował on mieszańca mięsnego, charakteryzującego się dużymi dziennymi przyrostami wagi nawet przy stosowaniu zwykłych pasz (słomy, siana). Dwa lata temu łomżyński Związek Hodowców Bydła zaczął propagować „mieszańca Kijaka” wśród rolników; w 8 wsiach zapłodniono nasieniem krzyżówki 850 krów. Najefektowniejsze sztuki zaprezentowano na I Wojewódzkiej Wystawie Hodowlanej w Szepletowie. Niestety, ostatnio rolnicy, którzy chcieliby nadal hodować mieszańca, mają kłopoty: z otrzymaniem odpowiedniego nasienia. (mak)

Fot. GABORA LÖRINCZEGO (jak i pozostałe nie podpisane zdjęcia w numerze).

z bocznych tras

przygotować uproszczoną dokumentację; rolnicy będą mogli sami wykopać według niej rowy na łąkach.

* **ZABIELE PISKUŁY** (gm. Boguty). Jeden z rolników ma pretensję do cukrowni z Sokolowa Podlaskiego o to, że wyludziła od niego pieniądze za transport wysłodków; jego zdaniem — usługa powinna być wykonana bezpłatnie. Dyrektor cukrowni wyjaśnia, że rolnik wziął więcej wysłodków, niż mu się

należało z tytułu sprzedaży buraków, dlatego musiał dopłacić. Szkoda, że nie wyjaśniono mu tego problemu przy odbiorze wysłodków.

* **SZPICE** (gm. Boguty). Właściciel 100-letniej chałupy, objętej ochroną konserwatorską, chciałby wybudować sobie nowy dom. Nie może jednak tknąć zabytkowego budynku bez zgody konserwatora. Inny miesz-

kaniec gminy Boguty na taką zgodę czekał aż dwa lata.

* **PRZYBYSZYN** (gm. Boguty). Mieszkańcy domagają się uruchomienia komunikacji autobusowej. PKS ma gotową odpowiedź: autobusy pojadą tylko po asfaltowej drodze.

* **RADZISZEWO SOBIECHOWO** (gm. Ciechanowiec). W domu soltysa nie ma telefonu. Założenie aparatu musiałaby sfinansować Rada Sołecka z funduszu gminnego. Ale są inne,

ważniejsze wydatki. Niewykluczone, że po najbliższych wyborach soltysom zostanie ktoś, kto ma już w domu telefon.

* **BUJENKA** (gm. Ciechanowiec). Konieczna jest budowa mostu na rzece Kukawce. Projektanci przygotowują już wprawdzie dokumentację, ale budowa nie dojdzie szybko do skutku: brakuje pieniędzy.

* **WINNA WYPYCHY** (gm. Ciechanowiec). Rolnikom daje się we znaki uszkodzony przepust na drodze. Awarię można byłoby usunąć od ręki, ale rejon drogowy — nie wiadomo dlaczego — odkłada tę robotę na czas modernizacji całej drogi. Na razie ustawiono znak ostrzegawczy.

* **CZAJE BAGNO** (gm. Ciechanowiec). Po godz. 15.00 przestaje tu działać centrala telefoniczna i wieś jest odcięta od świata. Wojewódzki Urząd Telekomunikacyjny jest bezsilny; może co najwyżej postarać się o przeniesienie słupa telegraficznego, utrudniającego wejście do sklepu. (W.K.)



CIĄG DALSZY ZE STR. 1

PIOTR WYRWAS: — Połowa mieszkańców naszego miasta pochodzi z okolicznych wsi. Ludzie przyjechali tutaj z określonymi nawykami. Rzucanie papierów nikogo na wsi nie razi. To samo robi się teraz w mieście. W końcu człowiek przyzwyczaja się do tego brudu i bałaganu. Rzucają inni, to i ja również rzucam.

DANUTA MYSTKOWSKA: — Wybacz, ale takiej postawy nie jestem w stanie zrozumieć. Spróbujcie natomiast dać przykład, zorganizujecie jakąś akcję...

ZBIGNIEW ZALEWSKI: — A niby z jakiej racji? Są przecież władze miasta, województwa, są ludzie, którzy biorą pieniądze za utrzymanie czystości w mieście, niech zadba o porządek. Ale nasza władza zajęta jest budową gazociągu i tych drobiazgów nie dostrzega albo nie chce dostrzegać.

TOMASZ IWANOWSKI: — O czym tu mówić, skoro władza nie dba nawet o swoje podwórko. Przykładem może być Ratusz remontowany od lat.

MARIUSZ KORYTKOWSKI: — Albo hala targowa, największy skandal w mieście. Trzeba się w końcu zdecydować: albo ją zburzyć, albo wreszcie zakończyć tę budowę.

DANUTA MYSTKOWSKA: — Wkrótce będziecie mieli możliwość wykazania się swoimi umiejętnościami i przedsiębiorczością. Kończcie szkołę.

WOJCIECH LESIEWICZ: — I co z tego, skoro dowiadujemy się, że miastu niepotrzebni są technicy budowy maszyn.

ZBIGNIEW ZALEWSKI: — W Łomży nie ma zakładów, które mogłyby nas zatrudnić. Cała więc nauka okazała się zbędna.

MICHAŁ GAŚIEWSKI: — A przez te wszystkie lata wpajano nam do

głowy, że średnia kadra techniczna jest gospodarcze bardzo potrzebna.

WOJCIECH LESIEWICZ: — Trzeba więc będzie otworzyć prywatny zakład obsługi samochodów.

JAROSŁAW KOŁOMYJSKI: — Albo zieleniak.

ANDRZEJ PIETRASIK: — Ja z kolei, jako elektromechanik, mogę po Technikum najwyżej wkręcać żarówki albo wymienić bezpieczniki. Do roboty bardziej odpowiedzialnej, na przykład przy pracy na wysokich napięciach, muszę najpierw skończyć kurs i zdać egzamin.

MICHAŁ GAŚIEWSKI: — I dlatego lepiej na tym wychodzą absolwenci Zakładu Doskonalenia Zawodowego.

kim kosztem! Widziałem, jak żyją tam ludzie, i muszę wam powiedzieć, że z przyjemnością wracałem do Łomży. Wyjechaliśmy w czwórkę. Wróciło nas tylko dwóch. Ale kumplom, którzy tam zostali, wcale nie zazdroścę.

DANUTA MYSTKOWSKA: — Potraficie nieźle przeliczać pieniądze. Ale czy owe rzeczywiście stanowią dla was jedyny cel w życiu?

ANDRZEJ PIETRASIK: — Nie, ale pieniądze potrzebne są właśnie do życia.

JAROSŁAW KOŁOMYJSKI: — Szczęścia wprawdzie nie przynoszą, ale kształtują byt.

ANDRZEJ PIETRASIK: — Żeby się rozwijać intelektualnie, również

czynę. Zostaliśmy się i wtedy powiedziałem sobie: żadnej miłości, nigdy więcej. Najlepiej mieć koleżanki. Nie, nie przyjaciółki; po prostu koleżanki.

PIOTR WYRWAS: — Najlepiej czas pędzić w szerszym gronie fajnych ludzi niż z jedną tylko osobą. Dziewczyna wiąże chłopakowi ręce. I odwrotnie. Zafascynowanie przędka mija, kiedy dwoje młodych skazuje się wyłącznie na siebie.

DANUTA MYSTKOWSKA: — Czym wobec tego jest dla was seks?

ZBIGNIEW ZALEWSKI: — Wprawdzie nie jest to temat tabu, ale jeszcze nie pora, by o tym publicznie mówić.

DANUTA MYSTKOWSKA: — Szukacie już teraz recepty na życie?

JAROSŁAW KOŁOMYJSKI: — Większość z nas mimo wszystko myśli o studiach.

ADAM KOWALEWSKI: — Sądę, że każdy człowiek ma jakieś idee, do których dąży. Uważam jednak, że swoje aspiracje trzeba realizować, ale nie za wszelką cenę. Człowiek przez życie powinien iść godnie, dumnie.

ZBIGNIEW ZALEWSKI: — Tak, z podniesionym czołem, ze sztandarem i orderami. A jaką ty masz tę swoją ideę?

PIOTR WYRWAS: — Myślę, że o idee nie warto walczyć.

ANDRZEJ KOWALEWSKI: — No, to ci współczuję. Człowiek nie mający jakiegos celu w życiu jest bardzo ubogi.

ZBIGNIEW ZALEWSKI: — Uważam, że żyć trzeba na bieżąco, bo nie ma nic gorszego, jak nie zrealizowane plany i marzenia. Wtedy człowiek zniechęca się do życia.

DANUTA MYSTKOWSKA: — Żadnego z tematów, oczywiście, nie wyczerpaliliśmy. Sądę, że wasi koledzy zechcą się listownie do tej rozmowy dołączyć. Zapraszam. A wam bardzo dziękuję.

NIECIERPLIWOŚĆ

WOJCIECH LESIEWICZ: — Znam chłopaka, który skończył technikum elektryczne i dzisiaj nosi teczkę takiemu właśnie absolwentowi ZDZ-u.

SLAWOMIR SZCZECHE: — Zgadza się z Wojtkiem. W naszym przypadku najlepsza jest prywatna. Dlatego po skończeniu szkoły mam zamiar wyjechać za granicę, a więc tam, gdzie można zarobić duże pieniądze w krótkim czasie, i potem, oczywiście, wrócić tutaj.

JAROSŁAW KOŁOMYJSKI: — Tak myśli większość młodzieży. Przecież tutaj chcąc dorobić się własnego samochodu, trzeba tyrać co najmniej dwadzieścia lat. I nie ma pewności, czy ten samochód się kupi. Z powodu inflacji, oczywiście. Dlatego młodzi wyjeżdżają za granicę. Nie wszyscy jednak wracają.

PIOTR WYRWAS: — Udało mi się spędzić tegoroczne wakacje w Nowym Jorku. Pracowałem w sklepie u Żyda i na budowie. Fakt, zarobiłem dwa tysiące dolarów, ale ja-

potrzebne są pieniądze. Wystarczy spojrzeć na ceny książek.

TOMASZ IWANOWSKI: — Jesteśmy społeczeństwem konsumpcyjnym i wszyscy dzisiaj myślą o robieniu forsy. Rozrywki umysłowej zgina wkrótce śmiercią naturalną.

WOJCIECH LESIEWICZ: — Mając pieniądze, można mieć wszystko.

DANUTA MYSTKOWSKA: — Wątpię. Przyjaźni, na przykład, nie jesteś w stanie kupić.

ZBIGNIEW ZALEWSKI: — Bardzo ważne jest dobranie sobie kogoś bliskiego w życiu. Mam na myśli kobietę.

DANUTA MYSTKOWSKA: — Chcecie mówić o miłości?

ZBIGNIEW ZALEWSKI: — Żeby powiedzieć, czym jest miłość, trzeba mieć trochę doświadczenia. Każdy z nas przeżywa jakieś zafascynowanie, ale na tę wielką miłość mamy jeszcze czas.

WOJCIECH LESIEWICZ: — Przez dwa lata naprawdę kochałem dziewczynę.

BYŁ TAKI CZAS

LOS

„Kielce — Barwinek
Zielone Pastwisko 35
Lankiewicz Stanisław

mój życiorys

Urodzony w Warszawie dn. 1.3. 1913 r. Ojcu na imię Karol, matce Helena z Lechów. W 7-m roku życia poszedłem do szkoły. Mając lat 14 ukończyłem ją z wynikiem bardzo dobrym, potem rodzice posłali mnie na praktykę zawodu ślusarz-sprawacz. Ukończyłem ją w 18-ym roku życia i zacząłem pracować nadal, aby pomóc rodzicom, bo ojciec mój był chory. Mając lat 21 zostałem powołany do służby woj-



Funkcjonariusze MO w Kolnie, rok 1946.

skowej, w której byłem 2 lata, do 1936 roku. Z chwilą wyjścia z wojska zawarłem związek małżeński. Pracowałem do czasu wojny 1939 r. Dnia 24 sierpnia 1939 roku poszedłem jako kapral do obrony granic Polski, a po dwóch miesiącach zostałem wysłany do Niemiec, z których po 3-letniej pracy uciekłem i pracowałem u kuzyna w warsztacie do czasu wybuchu Powstania w Warszawie. Dnia 1 sierpnia 1944 r. wstąpiłem do Armii Ludowej, ale zostałem złapany i wysłany do Pruszkowa pod Warszawą, gdzie był obóz. Z niego też uciekłem i błądząc przyjechałem do Kielc, gdzie

znalazłem żonę i dzieci. Obecnie bardzo proszę Sz.P. o przyjęcie mnie do Milicji Obywatelskiej, za co z góry dziękuję.”

★

dnia 29 X.45 r.

„Zarząd gminy Kowalewsczyzna,

zaświadczenie

Zarząd gminy zaświadcza, że ob. Lankiewicz Stanisław, funkcjonariusz MO w Kowalewsczyźnie, jest prowadzenia nienaganego. Zaświadczenie wydano w/w na skutek jego prośby dla przedstawienia Komendzie Powiatowej MO w Wysokiem Mazowieckiem [...].

„Powiatowa Komenda Milicji Obywatelskiej
w Wysokiem Mazowieckiem,
dnia 15 XI 1945 r.

★

Do Wojewódzkiej Komendy MO,
Wydz. Pol.-Wych. w Białymstoku

meldunek

W dniu 12.XI.45 r. o godz. 18 w gm. Dąbrowa Wielka został zabity Komendant Posterunku M.O. Dąbrowa Wielka, plut. Lankiewicz Stanisław przez niezanych sprawców. W godzinie po zabójstwie został rozbrojony posterunek M.O. przez tę samą bandę, liczącą około 50 ludzi, uzbrojoną w broń automatyczną [...].

MELDUNKI

„Dnia 13.11.45 r. został dokonany napad na Urząd Gminy w Lachowie, pow. Grajewo, przez bandę uzbrojoną w broń automatyczną K.B. i granaty, w ilości 22 ludzi. Po wejściu do Urzędu Gminnego uderzyli dwukrotnie ręką w twarz wójta gminy, Dąbrowskiego, zaś wóznego uderzyli gumą. Zebranych sołtysów i urzędników gminy wypędzili. Banda zabrała pieniądze z Urzędu Gminy (kwoty nie podano) oraz dokumenty, po czym, na 6 furmankach, odjechała w kierunku Rydzewa.”

★ ★ ★

„Dnia 2.4.46 r., w nocy, banda składająca się z 6 osób, uzbrojona w automaty i karabiny, nabiła na poszczególnych gospodarzy wsi Kapeczany, gm. Lipsk, pow. Augustów, kontrybucję w wysokości od 2000 zł do 30 000 zł [...]”.

★ ★ ★

„Dnia 7.4.46 r., o godz. 19-ej, otrzymano wiadomość, że we wsi Wiśniówek, gm. Dąbrowa Wielka, pow. Wysokie Mazowieckie, znajduje się banda w sile około 30 ludzi [...]. W czasie strzelaniny, która trwała około 2 godz., zostało zabitych dwóch funkcjonariuszy. [...] Członkowie tej bandy wdali się do Wysokiego Maz., gdzie bandyci zabili ob. Franciszka Grzeszczuka, któremu oświadczyli, że ginie za dobrą pracę dla demokracji. Jednocześnie został zabity ob. Henryk Biesiada, zam. tamże. Banda powracając na kolonię Michalki, gm. Wysokie Maz., wymordowała rodzinę Wójcików, składającą się z czterech osób. Sprawcy odchodząc zostawili kartkę z napisem «śmierć zdrajcom Ojczyzny i złodziejom». Dochodzenie w toku”.

★ ★ ★

„Nocą 7.6.46 r., o godz. bliżej nie określonej, banda w ilości nie ustalonej, uzbrojona, dokonała zabójstwa na osobach kierownika młynów, ob. Franciszka Abaniuka i jego córki Wandy, mieszkającej w osadzie Wąsosz, pow. Grajewo. Ban-

da po dokonanych zabójstwach udała się w nieznanym kierunku.”

★ ★ ★

„Dnia 3.VIII.46 r., o godz. 23.50, banda o nieustalonej ilości zbliżyła się do jeziora Dreństwo, gm. Pruska, pow. Grajewo, poczęła ostrzeliwać posterunek MO z pistoletów i karabinów ręcznych. Na posterunku w tym czasie była zmiana warty [...]. Bandyci otworzyli ogień w stronę wartowników. Na odgłos strzelaniny nadbiegła załoga posterunku i poczęła się bronić. Po pewnym czasie bandyci wypuścili czerwona rakietę i przestali strzelać. Pościgu za bandą nie uszczęśliwił, ponieważ posterunek liczy obecnie 4 ludzi. Banda udała się w nieznanym kierunku.”

★ ★ ★

„W dniu 24 IV 1947 r., w godz. wieczornych, został rozbitý przez bandę posterunek MO w Piekutach. Podczas rozbrajania jeden funkcjonariusz tegoż posterunku, szeregowy Mikołaj Niścieruk, został zabity. Banda uprowadziła z sobą szeregowego Jana Skibko i szeregowego Mikołaja Podolskiego, jak również zdemolowała Urząd Gminy w Piekutach [...]. Po przeprowadzonej operacji i wywiadzie ustalono, że banda była w sile 13 ludzi pod dowództwem «Wydry» [...]”.

Przygotowała
GABRIELA SZCZESNA

OD REDAKCJI: był taki czas i trzeba o nim pamiętać nie tylko przy okazji 7 października.



Zamordowani funkcjonariusze MO w Wysokiem Maz. przez bandę „Burego” we wsi Brzozowo Korobie, 28.IV.1946 r.



Nie klnę. Jak kocham słodkie życie — nie klnę! Na studiach miałam kłopoty z zaliczeniem łaciny, bo nie chciała mi przejść przez gardło odmiana przymiotnika „krzywa” — który w warstwie fonetycznej wersji oryginalnej brzmi dosłownie jak nasza „k...”

Któregoś dnia, zajęta przerabianiem wołowego z kością na produkt zbliżony do jadalnego, nagle usłyszałam od strony otwartego balkonu: „K...”, bo jak cię p..., to d... zimna”. Zdebiłam. Ochlap mięsa upadł mi do garnka, a nóż wbił się w wykładzinę. Moje zaś pociechy w wieku przedszkolnym, jak gdyby nigdy nic, konwersowały: „Nie, bo jak cię p...” Chwyciłam walerianę i wypilałam do dna. Gdy wróciło mi czucie w członkach, poszłam na balkon i zaczęłam wypytywać: co, jak, gdzie i dlaczego? Córka wspięła się na paluszek i —

KRZYWA

pokazując rękę w dół — oznajmiała: „O, ci panowie tak mówią, to myśmy też chcieli”.

„Jasne, z dorosłych należy brać przykład, sama im to wmawiasz” — zganiliam się w duchu, przechylając się przez balkon. Pod blokiem snuli się robotnicy. Głównym narzędziem ich pracy były języki, mocno już powykręcane. Zabierałam dzieci do pokoju, zamknęłam balkon. Duszo. Otworzyłam okno. Znow doszedł do nas wytworny dialog. Zamknęłam okno. „Gorąco” — zaczął grymasić syn. Na mnie też uderzyły poty. Co tu robić? Nie wytrzymamy, do fajrantu zostały jeszcze ze dwie godziny. Ubrałam dzieci wyjściowo — nie ma rady, idziemy na spacer. Podczas przemyskania się obok grupy na dole kazałam maluchom zatkać uszy. Zawzięłam się: dopóki są ze mną, nie nauczą się „łaciny”.

Na pętli autobusowej kierowca gawędził ze znajomkami: „I popatrz, kto by pomyślał, że ten h...” Chwyciłam dzieci za szelki i zawlokłam je do tylnego wejścia. Na szczęście autobus ruszył. W parku również miałam pecha — obok jedynej wolnej ławki siaraczki o szkolnych stosunkach rozmawiali dwaj licealiści. Znow wzięłam dzieci na hol, ale szybko zmęczyły się chodzeniem i zaczęły płakać. Przysiedliśmy na skwerku obok Cyganów. Od razu wyrosło przy mnie kilku smagłych młodzieńców, z których ust popłynęła soczysta polszczyzna.

Przygnębiona, powlokłam się do domu. Robotnicy skończyli pracę i poszli kłąć gdzieś indziej. „Do wieczora mam spokój” — odetchnęłam. Ale trzeba pospieszyć się z położeniem dzieci do łóżek, bo o 20.00 w telewizji pokażą polski film. A wiadomo, jak rozmawiają z sobą bohaterowie polskich filmów: jak Polak z Polakiem.

Kto wie, czy po cichu sama też sobie nie zaklnę. Głupio tak odstawać od normy.

OSA

FOTOTEKA



Czarny bocian — ogromna rzadkość także w naszych stronach. Na Bagnach Biebrzańskich w latach 1979—80 stwierdzono obecność 17 par tych ptaków. Przylatują ze wschodniej Afryki w marcu, a do odlotu szykują się we wrześniu. Budują gniazda na czubkach drzew w głębi podmokłych lasów.

BOLESŁAW DEPTUŁA

Samochód, który pojawił się u schyłku XIX w., bardzo szybko z dużych miast przeniknął na prowincję. Na początku XX w. był już w Łomży i z miejsca zrobił karierę jako środek komunikacji publicznej.

22 XII 1908 r. mieszkaniec Petersburga, Icek Najdycz, otrzymał zezwolenie na przewóz pasażerów na trasach: Łomża—Ostrołęka—Łomża oraz Łomża—Czerwony Bór—Zambrów—Czyżew Stacja i z powrotem. Tego samego dnia podobne zezwolenie otrzymał mieszkaniec Siedlec, Mendelej, a 11 kwietnia 1909 r. mieszkańcy Łomży — Słom Romacki oraz bracia Fejba i Wolf Ryżowie. Po kilku miesiącach liczba „towarzystw przewozowych” była już tak duża, że opłacalność transportowego interesu stała się problematyczna, 31 VIII 1909 r. aż 10 przewoźników z samej tylko Łomży zwróciło się do gubernatora łomżyńskiego z prośbą, by ograniczył liczbę kursów na trasie Łomża—Czerwony Bór, motywując prośbę stratami w interesach. Gubernator nie interweniował, uznając problem za nieistotny.

Na skutek takiej decyzji nie trzeba było długo czekać. Rozpoczęła się ostra walka o pasażera, szczególnie na stacji Czerwony Bór.

Żarty się skończyły: szczyt energetyczny tuż-tuż, a sieć energetyczna w Łomży pozostawia wiele do życzenia. Energetykom szczególnie daje się we znaki brak trzeciego, głównego punktu zasilania (GPZ-3), zamieniającego wysokie napięcie na średnie, oraz przynajmniej pięciu stacji przetwarzających napięcie średnie na niskie (przede wszystkim na Starówce i Łomży). Budowa GPZ-3 jest inwestycją poważną i kosztowną; w najlepszym przypadku potrwa dwa lata i pochłonie pół miliarda złotych (po aktualnych cenach). Jego

można skończyć w dwa miesiące (przykład: ul. Pocztarska). Zawsze znajdują się jakieś obiektywne przyczyny: a to brak kabla, a to odpowiedniego sprzętu. Inwestycje energetyczne są zwykle na ostatnim miejscu; tempa nabierają dopiero w obliczu wyłączeń prądu.

Mimo wszystko Rejon Energetyczny w Łomży w tym sezonie obiecuje jeszcze w miarę rytmiczne dostawy energii, pod jednym warunkiem: że ciepłownia będzie dobrze pracować i nie dojdzie do dogrzewania mieszkań elektrycznymi grzejnikami. Tymczasem

PRZED SZCZYTEM

brak powoduje częste wyłączenie prądu w przypadku awarii kabla (nie ma rezerwowej sieci, która mogłaby przesyłać energię do czasu usunięcia usterki). Poza tym oddanie do użytku trzeciego GPZ-u skróciłoby znacznie długość wielu linii elektrycznych, a tym samym — ułatwiło odnajdywanie miejsc awarii. Przekazanie upragnionej stacji planowane jest jednak dopiero na rok 1991 (budowy jeszcze nie rozpoczęto); do tego czasu zaopatrzenie w prąd osiedla Południe będzie się stale pogarszać.

Dużo kłopotów sprawia również budowanie i urządzenie stacji niskiego napięcia; trwa to nieraz i 10 lat, chociaż w czynie społecznym

w Łomży jest to regułą; niemal każdy wspomaga centralne ogrzewanie piecykiem elektrycznym. Również właściciele domków jednorodzinnych — zamiast węglem — podgrzewają wodę grzałkami na prąd. Sprzyjają temu relacje cen węgla i energii elektrycznej. Jeśli zima będzie wyjątkowo sroga (poniżej 25 stopni), należy spodziewać się 15—20-procentowego deficytu ciepła w ciepłowni miejskiej, a w takich przypadkach scenariusz jest zawsze taki sam: w 2—3 godziny po wyłączeniu ogrzewania ciepłowniczego wysiada sieć elektryczna. Energetycy obiecują, że w tym roku jeszcze wytrzymamy. A w następnym? (Jon)

Do policmajstra łomżyńskiego zaczęły napływać liczne skargi na brutalność przewoźników, szczególnie na właścicieli zaprzęgów konnych, którzy siłą porywali z peronu pasażerów!

Z PRZESZŁOŚCI

PODROŻE RETRO

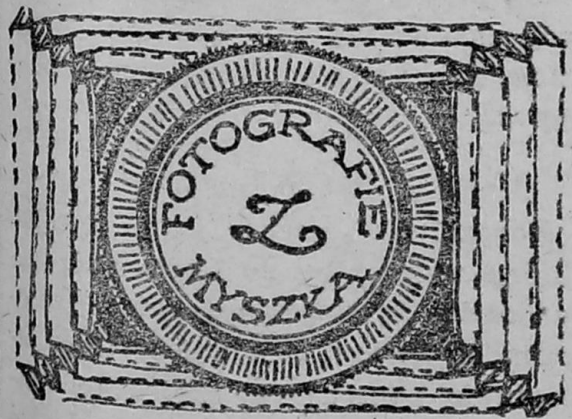
7 VII 1911 r. spółka samochodowa „Toczyłowski i S-ka” uruchomiła połączenie na trasie: Łomża—Suwałki—Łomża, a w 1914 r. mieszkaniec Łomży, Jastrząb, zorganizował przewóz towarów na trasie Łomża—Warszawa—Łomża. Kursujące tam pojazdy mogły zabrać jednorazowo do 24 pasażerów lub ładunek 300-pudowy. Pasażerowie podróżowali pierwszą lub drugą klasą, w zależności od upodobań i możliwości. Opłata za przejazd początkowo nie mogła być wyższa od dotychczas obowiązujących w przy-

padku zaprzęgów konnych. Jednakże większe koszty utrzymania samochodu spowodowały wprowadzenie przez właścicieli linii zmotoryzowanych własnego cennika. Na przykład: przejazd z Łomży do Ostrołęki kosztował: za klasę pierwszą — rubel dwadzieścia kopiejek, za drugą — rubel.

Poruszanie się po drogach regulowały odpowiednie przepisy. Przy spotkaniu z zaprzęgiem konnym ten miał zdecydowane pierwszeństwo; w takim przypadku prędkość samochodu należało ograniczyć do minimum i zjechać na skraj szosy. Ograniczenie prędkości obowiązywało też na zjazdach, podczas mijania, na skrzyżowaniach i na terenach zabudowanych. Właściciele musieli rejestrować swoje pojazdy i wykupywać odpowiednie znaki. Mało kto jednak przejmował się tym zaleceniem i powszechne było jeżdżenie bez znaków. Wszystko ma swoje granice i w 1914 r. policja przystąpiła do egzekwowania owego przepisu, rekrutując każdy nie oznakowany samochód.

A swoją drogą: przydałaby się taka konkurencja naszemu PKS-owi!

LESZEK KOCON



„Bogdaj te stare budowle naszych ojców! Nie na lata, ale na wieki stawiano wówczas. Cegła jak żelazo, a mury fundamentalne, nie będą tańczyć kontredansa z każdą dorożką, przejeżdżającą przez ulicę, jak to się w nowych domach dzieje [...] Cóż może być wspólniejszego, jak owa starożytna barwa, którą wieki dają?” — wzdychał kronikarz „Tygodnika Ilustrowanego” w 1863 r.

Na zdjęciu: dawniej kościół farny, dziś katedra łomżyńska (z XVI w.) według pocztówki z roku 1916 (ze zbiorów Muzeum w Łomży).

Tekst i reprodukcja
BOLESŁAWA DEPTUŁY



„nie „siem
ci wrogem”

Krystyna nie może zrozumieć: przez cały okres, do 1984 roku, Salomea Ł. pisała do niej serdeczne listy, polecając ją Bogu; teraz występuje z tak strasznym oskarżeniem. Nie porzuciła rodziny, wyjechała za zgodą męża i teściowej. Nie wróciła. Dlaczego? Odpowiedź jest bardzo niezręczna dla Salomei Ł. Pomija ją zatem.

W niecały miesiąc po wyjeździe Krystyny mąż, Jerzy Ł., sprowadził do domu swoją przyjaciółkę Elżbietę G.; oczywiście — za zgodą matki. Brat męża natychmiast poinformował Krystynę o nowej sytuacji. „Elżbieta G. uderzyła się do mojej rodziny i ją zniszczyła.” Po roku (w kwietniu 1979) z tego związku urodził się Marcin. Tę wiadomość przywiózł do Ameryki drugi brat męża, Czesław. Do kogo zatem Krystyna miała wracać? Postanowiła zarobić więcej pieniędzy na własną niezależność po powrocie do kraju.

„Piszesz, że moja rodzina wykreśliła cię ze swego grona. To nieprawda. Ty jesteś jedną z moich prawdziwych synowych, bo ty jesteś ślubną żoną mojego syna” — zapewniała ją Salomea Ł. w papierowych wyznaniach.

Krystyna wpadła w rozterkę. Wracać? A może sprowadzić dzieci do siebie? Naiwnie wyobrażała sobie, że babka mogłaby je przywieźć. (Pragnęła tego już po roku, a nie po pięciu latach). „[...] w poprzednim liście zaproponowałaś, żebym przywiozła tobie dzieci. Jesteś na tyle dorosła, że musisz zdawać sobie sprawę, że musisz przysłać im zaproszenie na stałe i dopiero wtedy można zabiegać o przychylność władz polskich. Paczkę wykupiłam.

Ja ci wrogiem nie jestem.”

Krystyna pisała też do męża. Ten nie odpowiadał na listy, zajęty własnymi sprawami. Atmosfera rodzinna się pogarszała. Ośmiopokojowy dom rodziców zaczął być za ciasny. Jerzy z Elżbietą i dziećmi postanowili się wyprowadzić. Za dolary przysłane przez Krystynę i małżeńskie oszczędności Jerzy Ł. kupił mieszkanie w Augustowie i przeniósł się tam wraz z Elżbietą i trójką chłopców. W październiku 1980 r. postanowił zalegalizować swój nowy związek. Złożył do Sądu Rejonowego w Łomży pozew o rozwód z winy żony, która ze Stanów nie wróciła i nie interesuje się rodziną.

16 stycznia 1981 zdarzyła się kolejna awantura z matką, po której Jerzy — na trasie do Augustowa — zginął. Marek i Jurek wrócili do babki.

Będą bogaci: odziedziczyli wszystko po ojcu, a było co dziedziczyć, niezależnie od tego własnościowego mieszkania. Ale spadek musiał być prawnie podzielony; zaczął się żmudny proces. Salomea Ł. wystąpiła o pełnomocnictwo prawnej opiekunki wnuków. „Dzieci są mądre i rozsądne. Tak myślę, że i z twojej strony trzeba trochę rozsądku. Bo sprawa się toczy. Sąd prosi o dokumenty” — napisała do Krystyny.

Krystyna zgodziła się, by do czasu zakończenia procesu zawieszono jej władzę rodzicielską. Prawną opiekunką swoich dzieci uczyniła Salomea Ł., a przypadającą na nią część majątku przekazała synom.

Sąd zawiesił jej prawa. Nie dlatego, że porzuciła i nie interesowała się; ze względów formalnych. Krystyna nie wiedziała, że to będzie także wykorzystane przeciwko niej.

bez znaku życia?

„Przez dwa lata po śmierci syna, Jerzego Ł., nie dawała znaku życia” — zeznała Salomea przed prokuratorem, a potem potwierdziła przed Sądem. Zapomniała, iż Krystyna posiadała dowody: tylko w ciągu dwóch lat, 1981 i 1982, przysłała dzieciom 1340 dolarów, nie licząc paczek. A do roku 1984 — ok. 4000 dolarów i tyle rzeczy, że teściowa sprzedawała je na targowisku.

„Pieniądze otrzymywane od Krystyny K. Salomea Ł. przeznaczała

na finansowane wyjazdy do USA jednego ze swoich synów i córki. W USA ma ona czterech synów i córkę. W ostatnim czasie Salomea Ł. straszyla dzieci, że zostaną porwane samochodem i siłą zawiezione do matki” — powiedziała Elżbieta G. przed Sądem.

Teściowa zapomniała też o swoich listach. Ciągłe jest tam poruszana kwestia spadku; są także obietnice przywiezienia dzieci. „Jeżeli chodzi o dzieciaków, to myślę, że jeszcze zdążą cię poznać. I ty się nimi nacieszysz” — uspokajała Krystynę.

W praktyce ich wyjazd nie był sprawą łatwą. Krystyna nie miała prawa stałego pobytu i groziła jej deportacja. Mieszkała ze swoim przyjacielem, Polakiem, który nie mógł jej pomóc. Powinna była wyjść za obywatela amerykańskiego; chociażby fikcyjnie. Znaleźli takie-
go.

John K. (niebieski ptak, rozwiedziony) zgodził się na tę farsę. Za ile? To już ich tajemnica. W 1983 r. przysłał odpowiednie oświadczenie, a następnie — potrzebne dokumenty, wizy, wnioski paszportowe. Od władz polskich otrzymał telegram: „Papiery zwrócone. Dzieci

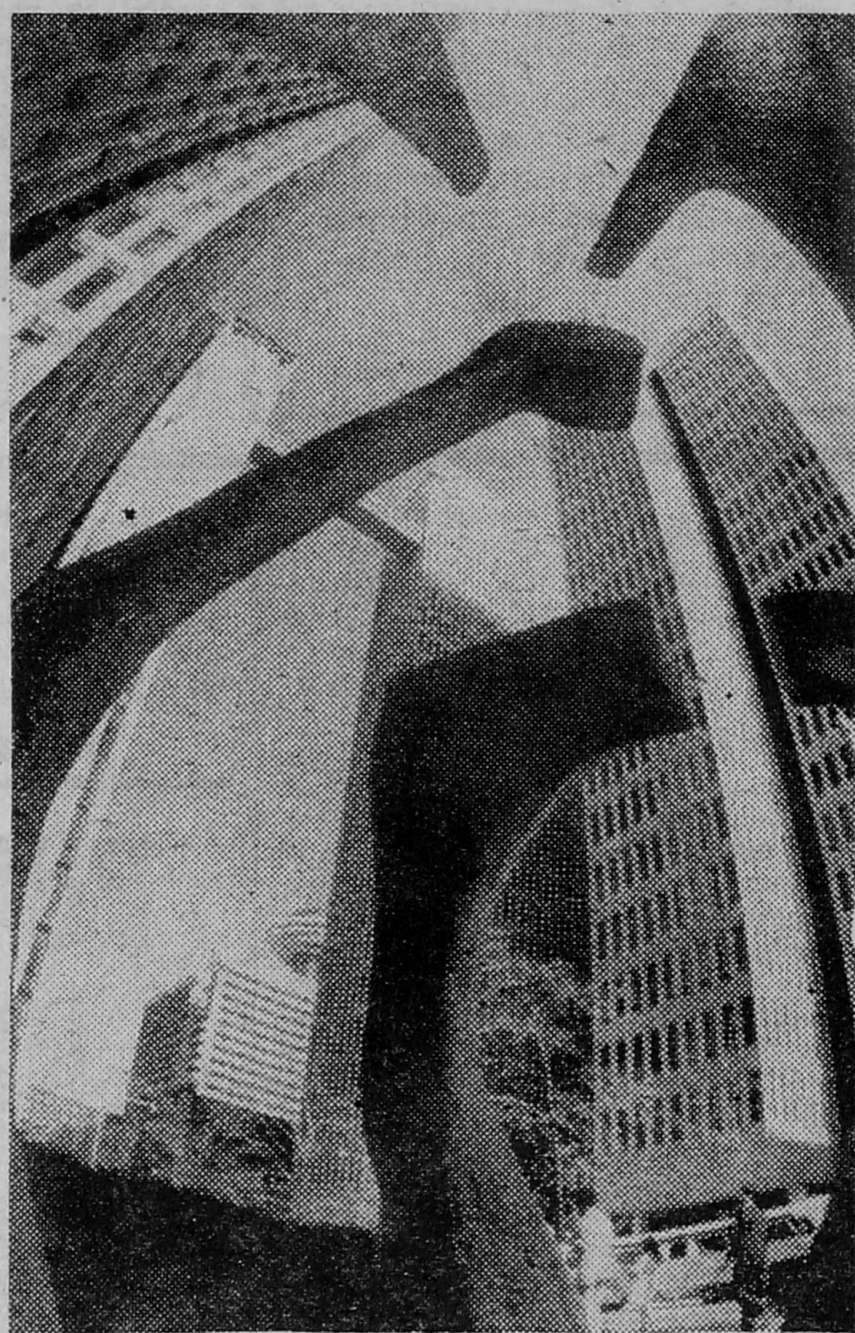
ro Krystyna zajmuje się prostytucją. Taka kobieta nie może wychowywać synów jej syna! Jeżeli w ogóle będą mieli wyjechać, to do Czesława.

Krystyna K. wystąpiła do Sądu z prośbą o przywrócenie władzy rodzicielskiej; jej teściowa — ocaliła się pozowaniem.

Rok 1988. Krystyna nie poddała się. Na jej wniosek zdjęcie porno i dwa porównawcze zostały oddane do ekspertyzy. Fachowcy z Instytutu Ekspertyz Sądowych w Krakowie mieli stwierdzić, czy jest to ta sama osoba. Jej adwokat w kraju podważył też prawdziwość faktów podanych przez ośmiu świadków. Kogo kryją te nazwiska bez adresów? „Zeznania zostały złożone przed notariuszem publicznym USA.” Notariuszem w USA może zostać każdy, kto jest obywatelem tego kraju i nie był karany. Ale przed takim notariuszem nie składa się zeznań. On tylko poświadcza podpisy, w ogóle nie czytając treści pism. Taki dokument nie może stanowić żadnego dowodu dla sądu. Musiałby być zalegalizowany przez polski konsulat.

Nadeszły wyniki ekspertyzy, ilustrowane powiększeniami samej

poker o dzieci



nie podpisały. Teściowa nie zezwoliła.”

„Jeszcze nie czas. Niech skończy się sprawa ich tatusia” — poinformowała teściowa i wybrała się do USA z Anią, córeczką swojej córki. Odwiedziła Krystynę („mąż wyszedł, czuły się skrepowany, wobec nieznajomości języka polskiego”), a w dniu wyjazdu otrzymała 500 dolarów, dwa złote łańcuszki dla chłopców, odzież, słodycze, zabawki. „Dużo” — stwierdził na piśmie obecny przy tym Czesław, wówczas przychylny szwagierce.

Po powrocie do kraju Salomea Ł. dostała od Krystyny jeszcze 100 dolarów i dwie paczki, o czym wspominała prokuratorowi wraz z oszczerstwem: „Nie interesuje się dziećmi”.

„modlitewka
za wszystkich”

„Kochana Mamo — pisał Marek pod dyktando babki — zdjęcia i paczkę otrzymaliśmy, za które dziękujemy. Nauka idzie mi dobrze. Zawsze jesteśmy czysto ubrane, co sobota wykupane, o siódmej rano jemy śniadanko, mówimy anioł pański za tatusia i modlitewkę za nas wszystkich, dziękujemy bożulce za przeżyty noc i prosimy o szczęśliwy dzień, co wieczór odmawiamy różaniec. W każdą niedzielę chodzimy do kościoła z babcią i dziadkiem. Ja odmawiam w kościele różaniec przy mikrofonie.”

W roku 1985 John K. przysłał ponownie deklarację „najlepszej woli”. Salomea Ł. już nie zwodziła; stwierdziła kategorycznie: „Dzieci nie odda póki żyć będzie”, sko-

twarzy. „Nie można kategorycznie stwierdzić, że to ta sama osoba. (Inne oświetlenie, cienie na twarzy, inny kolor włosów, jasny blond, rozpuszczone rude, krótkie w loczki).” Każda wątpliwość powinna przemawiać na korzyść pomówionej.

Ale w kwietniu 1986 spotkało ją kolejne zaskoczenie: z Konsulatu Generalnego w Nowym Jorku otrzymała przez pomyłkę pismo: „Wysoki Sądzie — w poprzednim doniesieniu z 5 września 85 donieśliśmy Wysokiemu Sądowi o niemoralnym prowadzeniu życia Krystyny K. Jesteśmy bardzo zaniepokojeni częstym odraczaniem tej sprawy... Uważamy, że wysyłając niezbite dowody o prowadzeniu niemoralnym życia Krystyny K. oraz dołączając zdjęcie pornograficzne, które z wielkim wysiłkiem otrzymaliśmy od pracownika domu publicznego, znającego wszystkie pracownice, które sprzedają swoje ciało za pieniądze, chyba nie ma większych argumentów i komentarzy, czy opiekunstwo przypisać Babci, która wychowuje dzieci prawie od pieluch, czy oddać matce Krystynie K.”

Obok pieczętki notariusza — pieczętka Konsulatu; za konsula generalnego podpisał konsul Henryk Parowski. Wśród ośmiu świadków — nowe nazwiska.

Tymczasem prywatny detektyw pisał raporty i robił także kolorowe zdjęcia. Są nienaganne technicznie, wyraźne i w różnych ujęciach; nie nasuwają żadnych wątpliwości co do przedstawionej osoby. (Cdn.)

ALICJA NIEDŹWIECKA

kontakty
kontaktów

„KARAPEL”

Po przeczytaniu w ostatnim numerze „Kontaktów” (37/88) wstrząsającego artykułu Ewy Nowakowskiej pt. „Karapel” nie mogę zapomnieć o przedstawionej tam historii rodziny „Wencłów”, a zwłaszcza o cierpieniach i okrucieństwach doświadczanych przez Marcina — „Karapela”. Uważam, że nie można przejść obojętnie obok opisanego postępowania. Należy podjąć jakieś działania, zmierzające do zakończenia cierpień tych dzieci, zwłaszcza Marcina. Opisana historia jest nakazem, by tak czynić, żeby reakcja ludzi nie skończyła się na napisaniu i przeczytaniu artykułu albo na oburzeniu się wobec jawnego zła.

Jeżeli opisana historia zakończyła się tak samo w rzeczywistości, to nie można tego absolutnie zaakceptować. Uważam, że do działania powinni przystąpić: Towarzystwo Przyjaciół Dzieci, Kościół, Prokuratura Rejonowa oraz inne organizacje i ludzie, dla których los Marcina nie jest obojętny. Przecież przy czytaniu artykułu „Karapel” szczyrych sam otwiera się w kieszeni.

Trzeba koniecznie pozbawić rodziców Marcina praw rodzicielskich do niego i umieścić go w domu dziecka czy w rodzinie zastępczej, ewentualnie — na jakiś czas — u jego babci. Prokuratura powinna z urzędu skierować sprawę do sądu. Nie wolno zakładać, że wyrok będzie negatywny. Przecież milczenie ludzi wsi i ich obawa przed zemstą Janusza mają wagę dowodu i odpowiednią wymowę dla sądu. Nie mówię już o opiniach szkoły, młodzieży wiejskiej, psychiatrów. Inaczej dziecko zostanie zakatowane przez otaczających go oprawców i nie będzie winnych!

Ile są warte hasła „Wszystkie dzieci są nasze” lub międzynarodowe konwencje, dotyczące praw dziecka, jeśli górę biorą prawa dorosłych do znęcania się? Gdzie jest Kościół, który przykrywa oczy na sytuację bulwersującą całą wieś? Gdzie podzielił się jego moralny obowiązek ratowania życia i ochraniać go? Dlaczego zamyka oczy, zamiast publicznie potępić takie postępowanie, rzucić nawet klątwę, jak to dawniej praktykowano. Dlaczego wszyscy zadowolają się jedynie rolą luźną, odbijają złota, ale są na nie obojętni?

Uważam, że potrzebny jest w „Kontaktach” jeszcze jeden artykuł, który zmierzałby do znalezienia rozwiązania patologicznej sytuacji męczonych dzieci, zmobilizowałby instytucje państwowe, społeczne, religijne do działania i pomocy. Czy to byłaby zbiórka pieniędzy i zakupienie domu (mieszkania), w którym zamieszkałyby dzieci z samą matką i babcią, czy proces w sądzie, czy coś innego. Myślę, że gdyby sprawą zajęli się ludzie z autorytetem, dałoby się ją szczęśliwie rozwiązać, a hojność ludzka nie miałaby granic. Podstawową sprawą jest jednak zaufanie do ludzi kierujących akcją społeczną.

Sam gotów jestem od razu zaoferować 100 tysięcy złotych na ten cel lub zaopiekować się przynajmniej przez jakiś czas Marcinem.

CZYTELNIK Z ŁOMŻY
(nazwisko wyłącznie do wiadomości redakcji)

obyczaje



mieszkańcach. Wyrzucana — wracała innymi drzwiami. Opór biurokracji — machiny (a ściślej: niemieckiego urzędnika polskiego pochodzenia) został wreszcie przełamany. Tylko ona wie, że znaczący wpływ na decyzję miały jej rodowe precjoza. Ale znów byli razem.

Zaproponowali mu pracę w Kozienicach lub Pionkach. Po namyśle wybrał niewielką rzeźnię w Głowaczowie. Tam powinno być spokojniej. Ale już po kilku tygodniach byli w samym centrum konspiracyjnej roboty. Przewozili tajne pisma i nielegalne dokumenty, przechowywali fałszywe kenkarty i ludzi czekających na ich wyrobie, prowadzili nasłuch radiowy, a uzyskane w ten sposób wiadomości powielali i rozpraszali wśród miejscowej ludności w formie ulotek. Współpracowali z Batalionami Chłopskimi i Armią Krajową. To wszystko obok niemieckiego poligonu wojskowego.

Zofia wykorzystała swoje pedagogiczne wykształcenie i nauczyła miejscowe dzieci. Przebywającym na terenie poligonu jeńcom wojennym dostarczała żywność i ciepłą odzież. Tadeusz był organizatorem akcji uwolnienia z obozu dwudziestu Gruzinów, którzy początkowo walczyli w polskim oddziale partyzanckim, a później próbowali przebiec się na Zachodnią Białoruś. (W pierwszej połowie lat sześćdziesiątych prasa kielecka opublikowała list dowódcy tamtej grupy, dziś — głównego buchaltera sanatorium „Szachtior” w Chaltubo. Szałwa Babunaszwili poszukiwał lekarza, który zorganizował ucieczkę jego grupy. Okrężnymi drogami gazeta dotarła do Zofii i Tadeusza, dzięki czemu doszło do wymiany korespondencji, a następnie — do wielu odwiedzin w Gruzji, serdecznych spotkań, zdjęć i artykułów w prasie).

Gdy wojna dobiegła końca, poznańskie władze administracyjne zaproponowały mu pracę w Rogoźnie. Nie bawili tam jednak długo; w czerwcu 1945 roku przenieśli się do Międzyrzecza. On zakładał podwaliny powiatowej służby weterynaryjnej, ale szło mu to opornie, bowiem był jedynym specjalistą na tym terenie. Ona ruszyła mu w sukurs: dojeżdżała do Poznania, gdzie skończyła kursy weterynaryjne. Od tej pory już zawsze byli razem: od świtu do zmierzchu w terenie, a później — w domu. W trakcie jednego z wyjazdów ona uległa wypadkowi.

— To był taki stary, niemiecki motocykl bez tylnego siedła — wspomina. — Na jego ramie ustawiliśmy więc zwykłe krzesło. Któryś z zakrętów okazał się jednak zbyt ostry, a ja zapadłam chybą w krótką drzemkę, bo w ostatniej chwili wychyliłam się w niewłaściwą stronę. Długo leżałam chora, a Tadeusz częściej przebywał w domu.

To wtedy zaczął czynić pewne konstatacje, na które wcześniej nie miał czasu. Prowadził badania oceniające warunki żywieniowe zwierząt, głównie krów i kóz. Niedobory paszowe, które u nich stwierdził, ukierunkowały jego pracę na badania zawartości mikroelementów w paszy, a następnie — w glebie. Wielu urzędników przyjęło jego badania za niewytłumaczalne dziwactwo. „My tu staramy się, żeby paszy nie zabrakło, a on wyjeżdża z jej jakoscią” — znacząco pukali się w głowę. On jednak nie ustępował, mimo trudności drugiej połowy lat czterdziestych. W jego umyśle powstał obraz zamkniętego cyklu przyrodniczo-sukutowego: gleba, trawa, zwierze, mleko, człowiek. Zaczął więc pracować nad lekiem, który wzmacniałby organizm zwierzęcia, jednocześnie wypróbowując go na sobie i na żonie. Coraz głośniejsze było o nich w okolicy. Do Międzyrzecza zaczęli przyjeżdżać ludzie, którzy stracili już nadzieję na wyzdrowienie własne lub swoich najbliższych. „Nie przerywać pobierania leków — ostrzegał ich. — Mikroelementy mają jedynie za zadanie wzmocnić organizm do walki z chorobą.”

Nie, nie powie, że rozgłos wokół sprawy nie cieszył go. Sądził nawet, że pomoże w szybszym przeformowaniu oficjalnego uznania mikroelementów, w rozpoczęciu ich przemysłowej produkcji. Wkrótce

dostrzegł jednak dziwną zależność: interwencyjne publikacje wywoływały wzmrożone zainteresowanie jego osobą... prokuratury. Zaczęły się oskarżenia o leczenie chorych bez posiadania kwalifikacji. Do większości spraw jednak nie doszło, ponieważ trafiały na urzędników, których bliscy korzystali z mikroelementów. Pierwszy z procesów odbył się w latach pięćdziesiątych. Na rozprawie okazało się jednak, że brak dowodów na szkodliwą działalność mikroelementów. Ponownie sprawa wróciła na salę sądową w roku 1966. Obrona przedstawiła wówczas opinię dyrektora niewielkiego szpitala onkologicznego w Wyroźbach koło Sokołowa Podlaskiego, w którym od

parat torfowy zawiera najprawdopodobniej identyczne składniki. — Dopiero teraz widzę, że porwałem się z motyką na Marsa — mówi. — Jeżeli nawet człowiek z tytułami naukowymi, zaplecem laboratoryjnym i ludzkim, a ostatnio nawet z pieniędzmi, ma trudności z przełamaniem wszystkich barier biurokratycznych, to co mam mówić ja, prowincjonalny doktor nauk weterynaryjnych. Tego czasu nie uważam jednak za zmarnowany. Mam dowody na to, że pomogłem wielu ludziom; niektórym przedłużyłem życie, innym oczekiwanie na nadziejście śmierci uczyniłem mniej bolesnym. Wydaje mi się, że walczyłem o słuszną sprawę.



Państwo Podbielscy na plantacji herbaty w Gruzji w 1964 r.

TO SIĘ W GŁOWIE NIE MIEŚCI

ELIKSIR UDANEGO ŻYCIA

lat stosowano specyfik. Oskarżony wygrał, ale przegrał dyrektor szpitala; wkrótce został zwolniony ze stanowiska.

Informacje o specyfikach TP-1 i TP-2 (to jego inicjały, chociaż patent na leki został po latach zarejestrowany na nich oboje) pojawiły się w czasopiśmie — także specjalistycznych — na całym świecie. Pospłyły listy z prośbami, podziękowaniami i zaproszeniami. Nasiliły się po audycji telewizyjnej. Cały czas poświęcili na produkcję obu specyfików, a także maści; do drzwi domu przy ul. Staszica co chwila ktoś pukał z prośbą o nie. Między innymi ważyła w ciągu godziny po kilkanaście rozmów telefonicznych z Polski i świata.

Kolejnateczka zawiera listy dwulicowców. Jeden z nich — na firmowym papierze ważnego urzędu, chociaż prywatny: „Uprzejmie proszę Pana Doktora o udostępnienie mojemu szwagrowi produkowanych przez Pana specyfików, gdyż żadne leki już nie pomagają, a lekarze dają mi najwyżej pół roku życia”. Następny — na tym samym papierze, nadal prywatny: „Szwagier zażywa Pana mikroelementy już dwa lata, a stan jego zdrowia poprawił się znacząco”. Natomiast trzeci — na tym samym papierze firmowym i podpisany tą samą ręką — ma już charakter urzędowy: „Informujemy, że nasze badania nie wykazały leczniczego działania Pana preparatów”. Inny: „Niestety, nie mamy możliwości przeprowadzenia doświadczeń na zwierzętach”.

— Czy to tylko zwykła ludzka zawiść, czy też lenistwo i wygodnictwo, niechęć do podejmowania ponadobowiązkowych działań? Czy ci sami ludzie robią u nas kolejny etap reformy? Jeżeli tak, to czarno widzę — rozważa dr Podbielski.

Po latach doczekali się patentu na oba specyfiki. Nikt jednak nie chce do dziś podjąć się ich produkcji. Tymczasem Amerykanie złożyli doktorowi jednoznaczna propozycję, której on jednak nie przyjął. Ostatnio zainteresował się badaniami prowadzonymi przez profesora Tołpę. Przypuszcza, że jego pre-



Dawno, dawno temu — jeszcze na początku lat dwudziestych — gdy on był uczniem łomżyńskiego gimnazjum, ona zaś uczennicą żeńskiego seminarium nauczycielskiego i harcerką, występowali w amatorskim teatrze. Do dziś pamiętają tamte patriotyczne przedstawienia, wywołujące owacje widowni, kiedy to on występował w roli skazańca w „Dziesiątym pawilonie”. Jeszcze dziś łączy się w oku, gdy wspomina wzruszającą scenę pożegnania z matką, którą grała właśnie ona. Jeździłi wtedy po okolicznych wsiach i zaściankach, chociażby z „Krysią leśniczką” lub z „Zosią i ułanem”, w której on był ułanem, a ona, oczywiście, Zosią, bo kimże innym?

— Graliśmy nie tylko rzeczy mocno patriotyczne — mówi on — Pamiętasz występ w Jarnutach? — zaczyna recytować jakąś rolę.

— „Grube ryby” Bałuckiego — zgaduje ona — Zaraz, kogo ja tam grałam? — zastanawia się, a po chwili odpowiada kwestią z tej sztuki.

To już wtedy widziała Tadeusza jako swego męża. Jego pobyt na

studiach weterynaryjnych w Warszawie nie dawał jej spokoju. Wreszcie zdecydowała się na przerwę w nauczaniu i wyjazd na trzyletnią naukę w szkole gospodarstwa domowego i wiejskiego. Jednakże i w Warszawie, podczas ich „przypadkowych” i planowanych spotkań, mowy o ślubie nadal nie było.

W roku 1931 znów była w Łomży; bez niego jednak. Wróciła do pracy w szkolnictwie oraz działalności w harcerstwie, które było jej pasją jeszcze w seminarium. Początkowo funkcjonowała jako zastępowa, a później objęła — po Marysi Moraczewskiej — drużynę harcerską im. Emilii Plater. Dużym zaskoczeniem była dla niej propozycja objęcia funkcji komendantki hufca żeńskiego po znakomitej organizatorce, dh. Jawdyńskiej. Współpracowała wówczas z komendantem hufca męskiego, dh. Stefanem Woyczyńskim. W wydawanym wspólnie piśmie „Czuwaj” opublikowała swój pierwszy w życiu artykuł — „Z teki harcerki”. Podpisała go pseudonimem „Lubicz”.

W październiku 1932 roku Tadeusz wrócił z wojska i objął stanowisko rejonowego lekarza weterynarii w Piatnicy. To właśnie w tamtym okresie współpracował z księdzem Ciborowskim z Małego Płocka, który był autorem książki o owadach użytkowych, ale przede wszystkim zasłynął z wykorzystania pszczoł i jedwabników do tkania szat liturgicznych, przekazanych następnie Stolicy Apostolskiej i do dziś pozostających w tamtejszych zbiorach.

Młody, ambitny i rzutki lekarz weterynarii, który jednocześnie nie stronił od działalności społecznej, szybko został zauważony przez miejscowe władze. W roku 1934 starosta Syska zaproponował mu przeniesienie do Kolna. Zgodził się na to chętnie. Był już bowiem po ślubie z Zofią, a wyjazd pozwalał im na ucieczkę spod kurateli rodziny i podjęcie życia na własny rachunek.

W tym czasie Kolno nie było już siedzibą władz powiatowych, a jego terytorium podzielono pomiędzy Ostrołękę i Łomżę. Przyczyną tej degradacji była m.in. podupadająca gospodarka oraz ciągłe niesnaski pomiędzy rolnikami i władzami. Starosta miał dla swego wystannika jeszcze jedno ciche zadanie: odbudowę spółdzielczości mleczarskiej, a następnie — rolniczej. Na tamtym terenie rozwiązano bowiem w krótkim czasie spółdzielnię mleczarską w Jedwabnem, Stawiskach i Turośli. Ku upadkowi chyliła się spółdzielnia w Kolnie, a miejscowa mleczarnia — w poniemieckich barakach wojskowych — niszczała w oczach.

Ona uczyła w szkole i prowadziła szkolną drużynę harcerską, on nie tylko pełnił obowiązki rejonowego lekarza weterynarii — jedynego od Jedwabnego aż po Myszyniec — ale także przewodniczył radzie spółdzielni mleczarskiej. „Nie wybieramy do zarządu takich, którzy sprzedadzą nas za butelkę gorzałki” — grzmiał na wiejskich zebraniach. Ludzie słuchali go i wierzyli mu bez granic. Nie przyjęli nawet pożyczki od starosty i tylko wyłącznie z własnych składek przystąpili do budowy mleczarni w Kolnie. W kilku innych miejscowościach powstały zlewnie mleka.

Cieszył się z nowej mleczarni, o prowadzał po niej gości nie tylko z Białegostoku, ale także z Warszawy, z dumą pokazywał im nowoczesne szwedzkie maszyny i urządzenia. Ale nadszedł dzień 24 sierpnia 1939 roku.

Oboje mają po 85 lat. Wyglądają jednak na sześćdziesięciolatków, a zachowują się i poruszają jak sprawni fizycznie czterdziestolatkowie. Śmieją się natomiast i rozprawiają jak małolaty, które wyrzuciły niezłego psikusa niespodziewanemu gościowi swym wyglądem, zachowaniem, a głównie — zapowiedzią życia do lat 120.

Gorzowskie władze wojewódzkie czynią ostatnio przygotowania do uroczystości z okazji ich 85 urodzin oraz 55 rocznicy ślubu. Dr nauk weterynaryjnych Tadeusz Podbielski zastanawia się, czy to stosowna okazja, aby przypomnieć o 40 rocznicy ich bezskutecznych walk o upowszechnienie specyfików TP-1 i TP-2.

ZENON NOWOPOLSKI

Fot. archiwum Towarzystwa Naukowego im. Wągów i Towarzystwa Przyjaciół Ziemi Łomżyńskiej



Koniec telefonicznych kontaktów

Ustosunkowując się do notatek zamieszczonych w rubryce „Z bocznych tras” („Kontakty” nr 32/88) uprzejmie informujemy, że przesłaliśmy do Urzędu Miasta i Gminy w Szczuczynie druk wniosku o przyznanie dodatkowego abonamentu, celem wypełnienia i złożenia w Urzędzie Telekomunikacyjnym w Grajewie. Wniosek ten stanowić będzie podstawę do rozdzielenia połączenia towarzyskiego i zainstalowania odrębnego aparatu telefonicznego w mieszkaniu soltysa. Wierzymy, iż w wyniku tej zmiany przyczyna konfliktu zostanie zneutralizowana.

Problem właściwego naliczania opłat telefonicznych dla abonentów telefonu towarzyskiego w Skrochowie Wielkiej został rozwiązany przez nadanie odrębnych numerów. Szkoła podstawowa posiada numer 900, a soltys 901. O fakcie tym powiadomieni zostali abonenci i telefonistki centrali Urzędu Telekomunikacji w Kolnie. Przy zamawianiu rozmów abonenci zobowiązani są podawać numery swoich aparatów telefonicznych. Na podstawie tych właśnie zgłoszeń dokonywane są rozliczenia opłat.

Za pośrednictwem tygodnika pragniemy przeprosić abonentów za zaistniałe kłopoty. Mamy nadzieję, że wprowadzenie powyższych zmian wpłynie pozytywnie na obsługę naszych usługobiorców.

Inż. JANUSZ ZYCH
zastępca dyrektora WUT
w Łomży

„Jatkowa czeka na decyzję”

W „Kontaktach” (nr 24/88) ukazała się notatka dotycząca zabudowy ulicy Jatkowej. W związku z tym Wydział Urbanistyki, Architektury i Nadzoru Budowlanego Urzędu Miejskiego w Łomży wyjaśnia, że w planie szczegółowym i rewaloryzacji śródmieścia, zatwierdzonym uchwałą Miejskiej Rady Narodowej z dnia 18 października 1984 r., przewiduje się uzupełnienie północnej i południowej pierzei tej ulicy. Strona północna ma być uzupełniona 3-kondygnacyjną zabudową mieszkaniową wraz z garażami w parterze, a strona południowa 2-kondygnacyjną zabudową garażowo-usługową. Wymienione tereny są częściowo własnością skarbu państwa, zaś częściowo własnością prywatną.

Urząd Miejski jest zainteresowany zagospodarowaniem tego terenu zgodnie ze wspomnianym planem. Jednakże działania w tym zakresie mogą być prowadzone postępowaniem lokalizacyjnym, w którym byłoby rozstrzygnięte podstawowe warunki zagospodarowania ulicy.

Inż. KRZYSZTOF TWARDOŃSKI
kierownik Wydziału Urbanistyki,
Architektury i Nadzoru
Budowlanego UM w Łomży

W Polsce lat międzywojennych zwolennicy tzw. neutralności ruchu spółdzielczego byli mniemania, iż organizacje spółdzielcze są władne niemal w drodze upowszechnienia ruchu przekształcić ustrój społeczno-gospodarczy poszczególnego kraju.

Spółdzielcy-socjaliści zwalczały te złudzenia, traktując ruch spółdzielczy (zgodnie zresztą z uchwałą — nie podzieloną jeszcze Międzynarodówki Socjalistycznej — na Kongresie w Kopenhadze w 1910 r.) jako ważny czynnik w walce o nowy ustrój sprawiedliwości społecznej w ramach trzech ogniw: ruchu politycznego, związków zawodowych, organizacji spółdzielczych.

Znany teoretyk robotniczego ruchu spółdzielczego, Jan Hempel, używał nawet określenia, że spółdzielnie i ich związki można porównać z taborami w walkach zbrojnych (a wiadomo, że bez sprawnych taborów żadnej, nawet pojedynczej bitwy wygrać nie sposób).

Spółdzielnie uczyły uczestników ruchu gospodarzyć zbiorowo; kształcały ekonomicznie — w praktyce starają się wychowywać masowo spółdzielców i spółdzielczynie w duchu pomocy wzajemnej.

Dla żadnej prawdziwej spółdzielni nie jest obojętne, kogo organizuje, komu służy i kogo obsługuje, i dla jakich ogólnospołecznych, przyszłościowych celów wychowuje swych członków.

O ołbrzymiej, bez przesady, wadze dla ekonomiki krajowej działalności gospodarczej organizacji spółdzielczych mogą świadczyć fakty z codziennego naszego życia. Fakty, które mówią, że np. bez spółdzielczych piekarni nie byłoby codziennego chleba, bez spółdzielczego skupu (m. in. mleka) nastąpiłoby załamanie aprowizacji w polskich miastach; brak spółdzielczego budownictwa mieszkaniowego spowodowałby zupełną klęskę mieszkaniową itd.

A mimo to brak — nie tylko w centrum, ale często i w terenie — „ciepłego” klimatu dla spółdzielczości. Dlaczego? Wskażę tylko na niektóre elementy, o których zazwyczaj głucho.

Naczelna Rada Spółdzielcza powzięła jeszcze w roku 1987 uchwałę, do której przychyliła się właściwa resortowo Komisja Sejmowa, iż zwykła konieczność analizy działania przez pewien czas wymaga stabilizacji nowego prawa spółdzielczego. Uchwała ta nie została przez NRS odwołana, a mimo to w błyskawicznym tempie, wśród 17 innych zmian w ustawach, znalazło się i nowe prawo spółdzielcze (gdzie byli posłowie-spółdzielcy?). Bez dyskusji!

Zmiany te są, moim zdaniem, zbędne, gdyż w praktyce można było niektóre (bardzo ważne) z nich realizować w ramach prawa spółdzielczego. W dodatku niektóre uchwalone zmiany są częściowo niewykonalne, a pewne — nie tylko zbędne, ale i błędne.

Poszły w niepamięć skutki narzucanych w poprzednich okresach decyzji, jak sławetne — z okazji „bitwy o handel” — skreślenie nazwy „Społem” z Centralnego Związku Spółdzielni Spożywców.

Nowe przepisy przewidują możliwość „podporządkowania się” poszczególnych spółdzielni Naczelnej Radzie Spółdzielczej. Jest to błąd i przyniesie ujmę Naczelnej Radzie Spółdzielczej, która nie ma, zresztą, odpowiedniego aparatu lustrującego Naczelna Rada Spółdzielcza jest —

z mocy ustawy — najwyższą instancją ruchu spółdzielczego, ma obowiązek reprezentowania tego ruchu w kraju i za granicą, inicjowania współdziałania wszystkich „pionów” spółdzielczych itp.

Złudne nadzieje (nie wiadomo, w jakiej liczbie) poszczególnych spółdzielni, iż „zrzeszając się” bezpośrednio w Naczelnej Radzie Spółdzielczej, obniżą swe składki członkowskie — przyczynią się w praktyce tylko do spłylenia zasadniczych celów istnienia NRS. Również kwestionowanie wojewódzkich zrzeszeń spółdzielczych, prowadzących działalność hurtową, inwestycyjną i eksportową z ramienia centrali spółdzielczych, jest bezzasadne. Nawet umowy między centralami spółdzielczymi są realizowane właśnie przez związki wojewódzkie. Także wojewodowie domagają się często rozmów z jednym kontrahentem.

Sprawa zmian dokonanych w prawie spółdzielczym rzuca też cień na proklamowane często i gęsto „samorządowanie” Spółdzielni. Nie wiem, dlaczego wstydliwie omija się kluczową rolę w tym względzie partii — jako konstytucyjnie przewodniej. Kierownictwo partyjne wiele razy ostatnio deklarowało decyzje o innym stosowaniu tzw. nomenklatury, a wciąż czytamy np. o odwołaniu rekomendacji partyjnej dla wybranych członków Zarządów Spółdzielni. Obowiązuje przecież zasada: partia działa w organizacjach społecznych i społeczno-gospodarczych za pośrednictwem swych członków czynnych w tych organizacjach. Proszę mi pokazać przykład zastosowania tej zasady. Cóż dziwnego, że brak przykładów





przy prawie całkowitej ignorancji konsumpcji. Budownictwo mieszkaniowe traktowano właśnie jako konsumpcję, czyli spożycie, na co rzekomo nie było nas wtedy stać. Powstałych w tym czasie zaniedbań w rozwoju „mieszkaniówki” nie udało się odrobić do dzisiaj. (...)

Muszę stwierdzić, że w ówczesnym kierownictwie stosunek do intelektualistów i inteligencji był bardzo lekceważący. Zresztą pozostałości tego, moim zdaniem, do dzisiaj nie zostały usunięte. Lange, który intelektualnie o głowę przerastał niemal wszystkich członków kierownictwa partyjnego i państwowego tego okresu, znanem o sobie jeszcze przed wojną. Był on dla nas osobą bardzo ważną. W czasie okupacji hitlerowskiej był jedynym znanym specjalistą przebywającym w USA, który nas, tj. RPPS, KRN i ZPP, popierał. Kiedy więc po powrocie ze Stanów Zjednoczonych, gdzie jego wysokie kwalifikacje zostały szeroko uznane i honorowane, znalazł się w kraju, żywiłmy nadzieję, że będzie doceniony i właściwie wykorzystany. Tymczasem Hilary Minc od początku uważał go za burżuazyjnego ekonomistę. Więc Langemu, głównie z uwagi na jego znajomość języków obcych, proponowano tylko stanowiska reprezentacyjne.

Wiem (nasze rodziny dobrze się znają), że Lange był tym bardzo rozgoryczony i wobec tego, czując się nie wykorzystany w kraju, przyjmował oferty obcych państw, służąc im swoim doświadczeniem jako doradca. (...)

Jeszcze przed wojną napisałem, że twierdzenie, iż spółdzielczość zmieni ustrój (czy też przez spółdzielczość wiedzie droga do zmiany ustroju) jest mrzonką. To były chimery m.in. Abramowskiego, którego (tak się składa) jestem jedynym żyjącym słuchaczem, czy Mariana Rapackiego z jego teorią, że organizacja spożywców doprowadzi do podległości jej fabryk, bo spożywcy decydują o zbycie. Losy spółdzielczości były, są i będą zależne od ustroju i reżimu danego państwa. Charakterystyczne, że np. kiedy u nas rządzą stalinowcy, spółdzielczość była szukanowana (np. Warszawska Spółdzielnia Mieszkaniowa przez szereg lat nie miała prawa... budować).

Spółdzielczość cierpi na wszystkie choroby, które narzuca jej system obowiązujący w kraju. Trudno np. wyobrazić sobie normalny rozwój spółdzielczości mieszkaniowej, kiedy to nie jest samodzielny ruch, kiedy członkostwo spółdzielni warunkuje otrzymanie mieszkania. (...)

Staram się nigdy nie przeceniać roli spółdzielczości, wiem również, że nigdy nie będzie ona decydowała o ekonomice kraju. Jeśli jednak jestem spółdzielcą, który realizuje hasło „Lepiej razem”, to wcale nie znaczy, że nie zdaję sobie sprawy z naszych słabości, ale też — że nie doceniam szczytków posiadanej przez nas samodzielności i szerokiej sieci, którą dysponujemy. Wciąż liczę, że nadejdzie taki czas, kiedy spółdzielczość będzie rzeczywiście równouprawniona.”

STANISŁAW SZWALBE — wybitny działacz ruchu spółdzielczego; przed wojną organizator Robotniczych Stowarzyszeń Spółdzielczych, Warszawskiej Spółdzielni Mieszkaniowej na Żoliborzu oraz Instytutu Gospodarstwa Spółdzielczego; członek Polskiej Partii Socjalistycznej (1917—1948), przewodniczący Rady Naczelnej Robotniczej Partii Socjalistów (1944—1945) i Rady Naczelnej Polskiej Partii Socjalistycznej (1945—1948); wiceprezydent Krajowej Rady Narodowej (1945—1947); wicemarszałek Sejmu (1947—1952). Od 1952 roku w naczelnych władzach spółdzielczości (m.in. wiceprezes Centralnego Związku Spółdzielczego oraz członek Prezydium Naczelnej Rady Spółdzielczej).

Fot. ARCHIWUM
reprod. GABOR LÖRINCZY



odwoływania przez samorządowe — z wyboru członków — władze spółdzielni kierowników posiadających tzw. rekomendacje partyjne.

Czyż zastosowano zasadę działania przez swych członków — w stosunku do partyjnych członków Naczelnej Rady Spółdzielczej — z okazji zmian w nowym prawie spółdzielczym? Pytanie o tyle ważne, iż zadawane jest bardzo często wśród działaczy spółdzielczych. A z drugiej strony — postępowanie „centrum” jest przecież przykładem dla terenu.

Zmiany w prawie spółdzielczym obowiązują. Organizacje spółdzielcze muszą je realizować, a przede wszystkim upowszechniać. Pociągnie to za sobą miliony kosztów, bo choć są niewielkie, wymagają jednak ogłoszenia w nowym brzmieniu całości.

Uwagi powyższe są dzwonkiem ostrzegawczym ze strony już nie seniora, a nestora polskiego ruchu spółdzielczego. Jako student, uczeń prof. Edwarda Abramowskiego, już w 1918 r., a więc przed 70 laty, poczyniłem pierwsze kroki w Lubelskim Stowarzyszeniu Spożywców i tkwię w ruchu bez przerwy do dzisiaj. Uznałem więc za swój obowiązek, w oparciu nie tylko o teoretyczne studia, ale i siedemdziesięcioletnią praktykę, ogłosić je w celu zapobieżenia na przyszłość niewłaściwym praktykom przeprowadzenia w kraju zmian ogólnie i w pośpiechu w strukturze ruchów społeczno-gospodarczych, do których zalicza się też ruch spółdzielczy.

Spółdzielczość nie tylko buduje, handluje, skupuje, kredytuje, ale i wychowuje.

Sposób uchwalenia prawa spółdzielczego w toku kolejnej reorganizacji spółdzielczości obniża

wiarygodność tego ruchu i jego samorządności. Bowiem co oznacza np. pozostawienie do uznania władz terenowych wydawanie oświadczeń (dla sądu rejestrowego) o celowości organizacji nowych spółdzielni, a odebranie go związkowi spółdzielczym?

Tytułem uzupełnienia naszej wiedzy o kształtowaniu się idei spółdzielczości w Polsce powojennej cytujemy fragmenty prasowych wypowiedzi Stanisława Szwalbego.

„Wytyczne polityki gospodarczej PPS, tj. Komisji ekonomicznej (z Oskarem Lange, Adamem Rapackim i ze mną), były jasne: upaństwowione powinno być tylko to, co musi, a nie to, co może. Nie jest prawdą, że chcieliśmy Rzeczypospolitej spółdzielczej. Nie było np. mowy o upaństwowieniu kolei, banków, handlu zagranicznego, hut. Byliśmy jednak przeciwko teorii, którą reprezentowało kierownictwo PPR-u, głównie Hilary Minc, a także Władysław Gomułka, że najwęższą formą społeczeństwa jest gospodarka państwowa. Uważaliśmy, że jest nią taka gospodarka, która okaże się najbardziej skuteczna i tania — to była zasadnicza różnica. Dlatego też, naszym zdaniem, a mogę tu sięgnąć do wielu dokumentów z działalności PPS, konieczne było istnienie konkurencji, podjęcie walki z gigantami, sektorowość. Już wówczas proponowaliśmy istnienie czterech sektorów: państwowego, komunalnego, spółdzielczego i prywatnego...”

Jest faktem, że wiele wówczas popełnionych błędów dzisiaj się mści. Przykładem może być np. kwestia mieszkaniowa. Jednym z założeń polityki ekonomicznej Mince, również Gomułki, było forsowanie rozwoju przemysłu ciężkiego,

Na kosiarkę rotacyjną czeka się w Łomżyńskim przeciętnie 10 lat. Dzięki najwyższej protekcji — spora część kolejkowiczów rotuje się w tym czasie na łąki niebieskie i kpi sobie z pozostałych radosnym śpiewem „Hosanna”.

„Z uwagi na złą jakość” wróciło z Berlina Zachodniego 2840 kilogramów porów, wyeksportowanych przez Zakłady Przemysłu Owocowo-Warzywnego w Zambrowie oraz 60 okien drewnianych produkcji Urzędów Turystycznych w Śniadowie. Niedawno przedstawiciel handlu zagranicznego przekonywał w radiu, że poprawy jakości nie da się uzyskać skokiem. Musi to być proces. Święte słowa. Powinien to być melichy proces!

Fragmenty skargi do Zarządu PSS „Społem” w Łomży: „Przepracowałam za ładą ww. instytucji 22 lata. Mam II grupę inwalidzką. Powiem szczerze, że bardzo często spotyka mnie w czasie zakupów wiele przykrości”. Dalej autorka opisuje konkretny przypadek: w jednym ze sklepów zobaczyła kawę; stanęła w kolejce dla „uprzywilejowanych”; ekspedientka sprzedała kawę kobiecie z dzieckiem na ręce, a jej oświadczyła, iż legitymacja inwalidzka nie upoważnia do zakupu używek poza kolejnością. Na końcu pyta „Szanowną Dyrektorkę”, czy jest jakieś zarządzenie dotyczące kawy, a jeśli tak, to dlaczego nie ma na ten temat w sklepach żadnej informacji; jeśli używek nie sprzedaje się poza kolejnością, gdyż nie są artykułem pierwszej potrzeby, dlaczego nie dotyczy to wszystkich? „Szanowna Dyrektorka”, powołując się na wytyczne ministra, odpowiada, że ekspedientka postąpiła właściwie, a „nawiązując do uwagi Obywatelki, iż przed nią została obsłużona klientka z dzieckiem na ręce z kolejki osób uprzywilejowanych, to zadecydowały względy czysto ludzkie”. „Dajcie mi paragraf, a znajdę podkładkę”.

Na akademii z okazji święta budowanych Zespół Pieśni i Tańca „Łomża” wystąpił w brudnych butach. Zawsze nad karierę pucybuta przedkładaliśmy karierę Kopciucha.

„Co otworze gazetę, włączy radio albo telewizor, od razu spece w krawatach wkładają mi w głowę: «Przyszłość ma uprawa kompleksowa», «Buraki mają przyszłość!», «Przyszłość przed pszenizytem», «Przyszłość w hodowli w cyklu zamkniętym! Może ktoś wreszcie powie — zżyma się Czytelnik z Białosukni (gm. Goniądz) — czy przyszłość mają rolnicy?» Z tego, co wiemy, podjęte zostaną dalsze kroki zmierzające do intensyfikacji jej urabiania.

Dziennikarz z Warszawy przyjechał na prowincję i już po kilku godzinach zaczął się dziwić: w Waniewie (gm. Sokoły) natknął się można na osobliwe widoki — oto obok niezbyt pięknych architektów, ale okazałych willi stoją szkaradne rudery i rozpadające się budynki, o których właściciele dawno zapomnieli. Jeden z mieszkańców wsi, który był w Warszawie, odpowiada: w stolicy natknąć się można na osobliwe widoki — oto obok niezbyt pięknego architektów, ale okazałego Pałacu Kultury stoją szkaradne rudery Ochoty. Najjaśniejsz pod latarnią. Cudzą.

Nagrodę 500 złotych za najlepszy sygnał tygodnia „To się nadaje do „Spiećcia” otrzymuje autor informacji o podkładkach.



Szliśmy powoli, uważając, by nie czynić niepotrzebnego hałasu. Niespodziewanie wioska skończyła się, a przed nami otworzyła się przestrzeń pól. Tylko po prawej stronie, w niewielkim oddale, od szosy, majaczyły w ciemnościach kontury samotnej, przysadzistej budowli, przypominającej szepę. Przeczucie sprawiło, że spojrzałem uważniej w tamtą stronę i przystanąłem na drodze. Przy narożniku szopy, jakby zgnieciony o słup, papirus sypnął drobnymi skierkami na ziemię. „Tam ktoś jest” — przemknęło mi przez głowę. Zanim zdążyłem coś wymyśleć, rozległ się odgłos szybkich kroków i kilku ludzi ruszyło biegiem w naszą stronę.

Eksnął reflektor elektrycznej latarki, rażąc w oczy ostrym światłem. Jednocześnie rozległ się ochrypły krzyk: — Halt!

W pierwszej chwili chciałem zerwać się do ucieczki, ale strach sparaliżował mi nogi. Cyla przywarła do mego ramienia. Obskoczyli nas wokoło. Było ich trzech.

— Ach, przepraszam was, kolego — usłyszałem zdyszany, przepraszający głos, a dwaj stojący obok zarzucili karabiny na ramię. — Dokąd tak późno, kolego?

— Do Zatora — odpowiedziałem. Myślałem intensywnie, jak wywinąć się z tej nieprzewidzianej opresji. Jako domniemany esesman miałem niewątpliwą nad cywilami przewagę, ale ich było trzech, i do tego uzbrojonych w karabiny, podczas gdy ja nie miałem nawet przy sobie kija.

— A skąd to, jeśli można zapytać? — kontynuował Niemiec.

— Von Waldsdorf — odpowiedziałem bez namysłu.

— A ta dziewczyna to kto?

— To siostra. Zostanie w Zatorze u ciotki.

— Pan z urlopu, tak?

— Oczywiście; wracam właśnie z urlopu do jednostki.

— A przepustkę pan ma?

— To chyba jasne! Bez karty urlopowej nie przyjechałbym przecież do domu.

— Ma pan rację, ale proszę mi tę kartę pokazać.

— O nie! Mnie może tylko SS-streite kontrolować.

— Myli się pan — ciągnął uparcie Niemiec. — Mamy prawo legitymować każdego. Mam tu nawet pismo w tej sprawie! — dorzucił już bardziej nerwowo.

Czułem, że niedoświadczeni cywile nie bardzo wiedzą, jak rozwiązać nieprzewidziany dylemat, ale byłem już pewien, że mój upór musiał wywodzić im się aż nadto niezrozumiały.

Zrobiło mi się gorąco. Słyszałem bicie własnego serca.

Powoli, nie spuszczając z Niemców wzroku, poczęłem się wycofywać. Szwały stały wciąż nieruchomo, jak przyrośnięte do ziemi. Stawiałem właśnie krok czwarty, kiedy latarka zgasiła. Uskoczyłem w rów, pociągając za sobą dziewczynę. Był to ostatni moment, bo załśnił fioletowy błysk, a ciszą nocną wstrząsnął ostry huk i zabzykała kula.

Spadliśmy z metrowego nasypu, przewracając się w mokre chwasty. Chyba to uratowało nas od nieśczęścia, bo znów huknęły strzały.

Kule gwizdały jeszcze parokrotnie, lecz dla nas nie było to zbyt groźne, gdyż Niemcy zgubili ślad, my zaś odbiegliśmy już kawał drogi.

Po północy trafiliśmy na zagon wyrosniętej marchwi. Nie trzeba chyba mówić, jak bardzo nam smakowała. Szukając co doświadczeń okazów natknąłem się na grządkę zielonego groszku. To była dla nas prawdziwa niespodzianka. Kiedy już żółdki były pełne, załadowałem marchewką chlebak, podobnie jak brukwią poprzedniej nocy. Warzywa te posiadały naprawdę cenną właściwość — nie tylko zaspokajały głód, ale przede wszystkim doskonale gasiły pragnienie.

Dzień jak każdy dotychczas — minął bez większych wydarzeń. Był to kolejny dzień poniewierki i głodu, przeblasków radości i obaw, zwątpienia i nadziei. Noc też nie przyniosła nic szczególnego; ważniejszym zdarzeniem było natrafienie na niewielkie źródło, które dostarczyło nam wspaniałej, orzeźwiającej wody.

— Wiesz, Jurku — zwierzyła się Cyla — całkiem straciłam już rachubę czasu i w żaden sposób nie mogę się doliczyć, od ilu już dni blakamy się po tych polach.

Rok 1943. Jerzy Bielecki jest w komandzie pracującym w magazynach zbożowych. Tu poznaje piękną Żydówkę z Łomży, Cylę Cybulską. Rodzi się między nimi wielka miłość. Jurek pomaga dziewczynie jak może; jest mu o tyle łatwiej, że esesman Pomplun mianował go kapo. Jurek boi się; któregoś dnia może dowiedzieć się, że Cyla poszła do gazu. Postanawia uciec wraz z nią. Kolega pracujący w magazynach mundurowych zdobywa dla niego ubiór esesmana i przepustkę. Jurek czeka już tylko na dzień, w którym kolor „jego” przepustki będzie się zgadzał z obowiązującym. Wreszcie dzień ten nadchodzi. Jurek przebiera się w strój esesmana i zabiera Cylę na „przesłuchanie”. Oboje opuszczają obóz.

(14)

BRAWUROWA ucieczka



Falsch



Instrukcja obrazkowa z 1936 r. ukazująca „prawidłowe” i „nieprawidłowe” obchodzenie się z więźniami obozów.

Po chwili — nie bez trudu zresztą — doliczyliśmy się.

— Więc to już siódmy dzień tej mordegi... — westchnęła Cyla.

— Wydaje mi się, że od dziś trzeba będzie zwiększyć uwagę, aby nie natknąć się na pas graniczny i nie wleźć na genzschutz, bo wtedy kłops.

— Sądziś więc, że granica jest już gdzieś blisko? — zdziwiła się.

— Pewien nie jestem, ale coś mi mówi, że to już niedaleko.

Musiałoby być już sporo po północy, kiedy uprawne pola skończyły się, ustępując miejsca pastwiskom, a potem zagajnikowi, wznoszącemu się lekko na zboczu rozległego wzgórza.

Po jakichś trzech, czterech kilometrach, w bezpiecznej jeszcze od nas odległości, zamajaczyły drzewa i dachy zabudowań jakiejś niewielkiej wioski. Należało więc rozjeżdżać się za miejscem wypoczynku. Najbliższy, spory łan dorodnego żyta stał się dla nas schronieniem.

Delikatne szarpnięcie za rękaw wyrwało mnie nagle z twardego snu. Otworzyłem oczy i ujrzałem nad głową twarz Cyli. Wydawała mi się mocno czymś poruszona i gestem palca na ustach nakazywała milczenie.

— Cicho. Tu niedaleko ktoś jest, słyszałam głosy — szepnęła podniecona.

— Gdzie? Z której strony?

Bez słowa skinęła głową w kierunku skraju ładu żyta.

Nasłuchiwałem jakiś czas, ale nie licząc dalekiego gđakania kur — wokoło panowała cisza.

— Zdawało ci się może, Cyli? — rzekłem, chcąc uspokoić dziewczynę, ale w tej samej chwili ktoś zajął ostrzyć kosę. Jednocześnie z odległości kilkudziesięciu kroków dało się słyszeć strzępy rozmowy. Łatwo było rozpoznać, że mówiła kobieta, ale wnet zawtórował jej gardłowy, męski baryton.

Z poszczególnych wyrazów łatwo wywnioskowałem, że rozmowa toczy się po polsku. Stwierdzenie to przyniosło mi olbrzymią ulgę.

Mężczyzna wystrzył kosę, a potem przystąpił do koszenia żyta. Nie było najmniejszych wątpliwości, że zabrał się do „naszego ładu”, bo po paru minutach rytmiczny, twardy odgłos koszonego zboża przybliżył się na odległość najwyżej siedmiu metrów.

Gdy ujrzałem, jak kłosa kładą się tuż-tuż przede mną, uniosłem ciało na rękach i uklękłem. Kosiarz stanął jak wryty z Kosą odchyloną w rozmachu.

— Panie drogi, jestem w krytycznej sytuacji. Ukrywałem się w tym zbożu... Idę nocami do granicy, do Generalnej Guberni. Uciekam aż spod Wrocławia. Kompletnie nie wiem, gdzie jestem. Jestem Polakiem i chrześcijaninem. Potrzebuję pomocy! — wyrzuciłem z siebie jednym tchem.

Stał nadal jak zaczarowany, ale wydawało mi się, że ochłonął już trochę.

— No, dobrze — powiedział powoli. — A teraz uważaj pan i zapamiętaj, co powiem: ja skończę na dziś z tym żytem i powiem Niemce, że trza poczekać do jutra, bo niedojrzałe. Pan tu zaczekaś do wieczora, a jak się ściemni, pójdziesz pan tą miedzą prosto w dół ze sto pięćdziesiąt metrów, aż dojdiesz do płotu koło sadu. Ścieżka sama zresztą doprowadzi cię do furtki w ogrodzeniu, a ja już będę czekał w progu chałupy.

Kiedy słońce zaszło, zacząłem się zbierać.

— No, Cyliu, na mnie już czas.

Dziewczyna przysunęła się całkiem blisko; czułem jej gorący oddech na twarzy i usłyszałem biagłą, żarliwą prośbę: — Jureczku, nie zostawiaj mnie samej. Bardzo boję się o ciebie.

— Cylutko, najdroższa moja, nie mogę. Uzgodniłmy przecież, że jak tylko dojdę pomyślnie do domu tego człowieka i nie wpadnę w zasadzkę, wrócę po ciebie natychmiast.

Pierś jej zadrgała tłumionym łkaniem.

— Uspokój się, Cylusiu. Nie martw się; z pewnością zaraz wrócę po ciebie — powtarzałem, obejmując ręką jej kibić, a drugą gładząc jej czarne włosy.

Szedłem ostrożnie po ściernisku, usiłując robić jak najmniej niepożądanego hałasu, przystając i nasłuchując co parę kroków. Furtka otwarta była na oścież. Przystanąłem. Okna domu ciemne były zupełnie. Można by sądzić, że jego mieszkańcy śpią już mocno. Tylko drzwi wydawały mi się otwarte.

W tym momencie, nieco na prawo od ciemniejszego otworu drzwi, zajarzył się ognieniek papierosa i jakaś ciemna sylwetka oderwała się od szarego tła ściany.

— Właż pan do środka — dobiegł mnie słumiony głos gospodarza.

Na krawędzi łóżka, od strony pieca, siedziała młoda jeszcze kobieta, nogą poruszając furgoczącą kołyskę, w której płakało dziecko. Widok ten wywarł na mnie niezatarte wrażenie. Pierwszy raz od tylu lat znalazłem się w wiejskiej izbie bez nadzoru wachmana, jako wolny już człowiek.

Wkrótce pobiegłem po Cylę. Gdy znaleźliśmy się w izbie, gospodyni kończyła właśnie napełnianie misek jedzeniem, a na stole stał dzban z mlekiem i dwa garnuszki. Jedliśmy szybko, ale też szybko zaspokoiłmiśmy głód i pragnienie.

— Pewnie chcielibyście wiedzieć — zapytał gospodarz — jak daleko stąd do granicy i jak ją przejść, żeby nie wpaść w łapy grenschutzm. Stąd do wsi Bachowice nie dalej jest niż dwa, trzy kilometry. Przejdziecie najpierw ze sześćset metrów miedzami, a potem połąną drogą. Koło krzyża droga skręca na prawo i tam też pójdziecie dalej. Jeśli noc nie będzie zbyt ciemna, już z daleka zobaczycie taki mały kościółek. Miniecie go i dojdziecie do szosy. Wtedy skróćcie znów w prawo. Idąc szosą w dół należy minąć pierwsze dwa domy z prawej strony, a za nimi, z pięćdziesiąt kroków od szosy, dojrzyście wysokie drzewa i dom, stojący bokiem do drogi. Obejście ogrodzone jest płotem i furtka będzie pewnie zamknięta; poszarpięz nią trochę i krzykniesz dwa razy: „Staniśławie!” Kiedy wyjdzie już ktoś z chałupy, zapytasz: czy tu mieszkają Kosowscy? A potem powiesz jeszcze, że idziecie od kumotra z Grodziska. No, to wszystko!

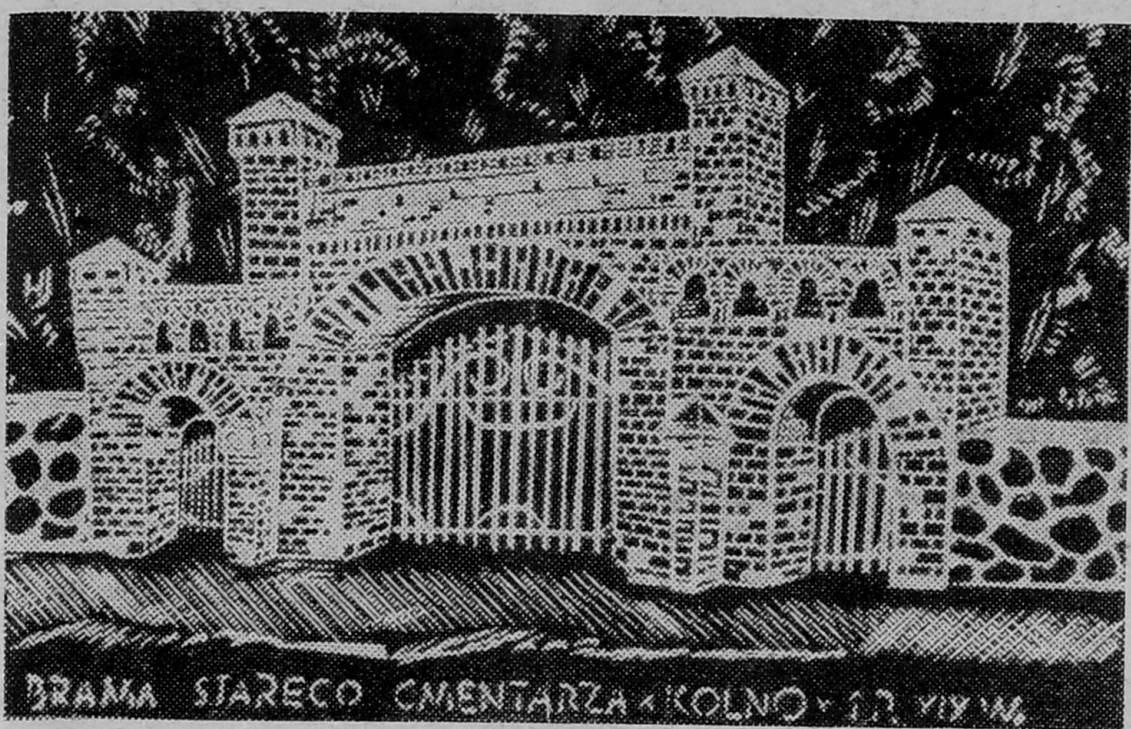
Nasz dobroczyńca, połapawszy się, że nie przekazał najbardziej interesującej nas informacji, uzupełnił: — Aha, chcielibyście pewnie wiedzieć, co dalej. Kosowski zorganizuje przewodnika, który przeprowadzi was na tamtą stronę. Granica przechođzi skrajem lasu jakieś dwa kilometry za Bachowicami. Ale szczegóły ustalicie na miejscu. Myślę, że dobrze będzie, jeśli u Kosowskiego zjawicie się przed północą.

JERZY BIELECKI

Cyla i Jerzy przeszli szczęśliwie pas graniczny; zgodnie ze wskazaniami, otrzymanymi od przychylnych im ludzi, doszli do wsi Brzeźnica, a potem — do promu pod Czernichowem, którym przedostali się na drugą stronę Wisły. W krótkim raporcie o powojennych losach bohaterów pamiętnika.



brama starego cmentarza w Kolnie



BRAMA STAREGO CMENARZA KOLNO 12 VII W.

ROMUALD MIKOSZEWSKI, linoryt

Na pierwszy rzut oka przypomina starożytną bramę triumfalną. Zbudowana z czerwonej cegły — ma szerokie wejście główne i dwie nawy boczne. Okrągłe łuki zbliżają ją do stylu rzymskiego; gzyms, wsparty na arkadach, przypomina rzymskie arkatury. Zbudowana w I połowie XIX wieku, prowadzi na stary cmentarz, nieczynny od 1967 roku. Szkoda, że za tę piękną bramą mogły się tak zaniedbać.

SALWINA CHALECKA

Pod tym tytułem cztery lata temu Stanisław Albinowski opublikował w „Trybunie Ludu” cykl znakomitych artykułów, w których starał się wyjaśnić podstawowe pojęcia gospodarcze, sięgając do najdawniejszych dziejów myśli ekonomicznej. To też kiedy w księgarniach ukazała się książka Jarosława Semkowskiego, zawierająca popularne szkice o życiu i twórczości siedemnastu największych ekonomistów świata — od Adama Smitha do Paula Samuelsona — nie miałem wątpliwości, że jej tytuł doskonale do niej pasuje. Słowo „antykwarjat” sugeruje, że mamy do czynienia ze zbiorem szacownych, nikomu niepotrzebnych staroci. Tymczasem dorobek bohaterów książki Semkowskiego jest co najmniej równie ważny i nie mniej aktualny niż osiągnięcia fizyków od Archimidesa do Einsteina. Porównanie to może wydać się szokujące, ale tylko dla nas — na świecie nikt poważny raczej nie wątpi w jego zasadność.

Polacy „przerabiają” dopiero pierwsze litery ekonomicznego elementarza, dziwiąc się przy tym niezmiennie, że wnioski, do których dochodzą po czterdziestu latach wzlotów i upadków, znane są od ponad dwustu lat. A mieliśmy przecież i my światowej klasy ekonomistów — na przykład: Michała Kaleckiego i Oskara Langego — lecz ich słuchano wyłącznie za granicą; w kraju wydawali się za mało przebojowi. Nasza ekonomia sprowadzona zo-

stała do roli „wyjaśniacza” oficjalnej polityki; w opinii społecznej funkcjonuje jako nudna ideologiczna piła, nie mająca nic wspólnego z potocznym doświadczeniem. W rzeczywistości zaś jest to pasjonująca nauka, w której sukcesy mogą odnosić tylko jednostki pod każdym względem nieprzeciętne.

ZAMIAST RECENZJI

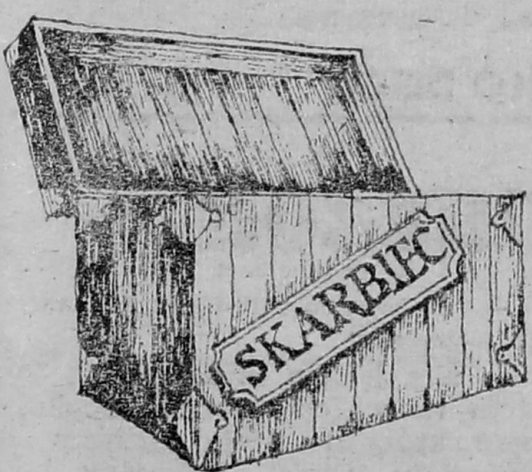
antykwarjat ekonomiczny

Wielką zasługą Jarosława Semkowskiego polega na tym, że potrafił tchnąć trochę życia w swoich bohaterów i przedstawić ich takimi, jakimi byli (i są) naprawdę — ludźmi z krwi i kości. Są więc tu biografie tragiczne (Rudolfa Hilferdinga, Róży Luksemburg, Mikołaja Bucharina) i barwne, niemal awanturnicze; niepoprawnego kobieciarza i dziwaka, Thorsteina Velbena; przedsiębiorcy teatralnego, wielbiciela gier hazardowych i szampana, Johna Maynarda Keynesa; amerykańskiego ambasadora w Indiach, znawcy sztuki hinduskiej i płci pięknej, który w korespondencji z prezydentem Kennedym opiewał uroki kobiet sajgońskich, Johna Kennetha Galbreita.

Najlepiej jednak scharakteryzował dobrego ekonomistę sam Keynes: „Wydaje się, że nauka ekonomii nie wymaga jakichś szczególnych uzdolnień, o niezwykle wysokiej randze. Czyż z punktu widzenia intelektualnego nie jest ona w porównaniu z wyższymi gałęziami filozofii czy nauk ścisłych przedmiotem bardzo prostym? Przedmiot prosty, a tak niewielu osiągnęło w nim coś znakomitego. Ów paradoks znajduje może wyjaśnienie w tym, że mistrzowski ekonomista musi posiadać wyjątkową kombinację uzdolnień. Musi on być w pewnym stopniu matematykiem, historykiem, mężem stanu, filozofem. Musi rozumieć znaki i władać słowem. Musi chwycić w ogólnych wrażeniach to, co szczególne, i w swoim myśleniu stale uwzględniać zarówno to, co abstrakcyjne, jak i to, co konkretne. Musi studiować przeszłość w świetle teraźniejszości dla celów przyszłości. Żadna część natury ludzkiej bądź instytucji nie może być przez ekonomistę pomijana. Musi być w każdym swym technium zorientowany na cel i bezinteresowny; chłodny i nieprzekupny jak artysta, choć niekiedy bliski ziemi jak polityk”.

JAN ONISZCZUK

JAROSŁAW SEMKOW: „Ślady wielkich ekonomistów”. Państwowe Wydawnictwo Naukowe, Warszawa 1988.



10 groszy

Tajemnicze historie związane są nie tylko z wielkimi skarbami. Przykładem zwykły XIX-wieczny bilon, którego przed laty cały garnek znaleziono w Dobrymleśie. Rozgorączkowany znalazca zniszczył naczynie; część monet uległa rozproszaniu, a znalezione ma, największą wartość w całości. Do Muzeum w Łomży trafiło 1096 monet. W sumie był to „ubogi” skarb, zawierający drobne monety Królestwa Polskiego, Rosji i Prus. Ponad 80 proc. stanowiły 10-groszówki z datą 1840. Jaką zagadkę kryje ten najpospolitszy bilon Królestwa Polskiego?

Jak wykazały współczesne badania, żadna z tych monet nie powstała w roku ich datowania. Wiąże się to z rusyfikacyjnymi poczynaniami władz carskich. 21 stycznia 1841 r. pojawił się ukaz cara, polecający przejście we

wszystkich rachunkach urzędowych ze złotych na ruble, przebicie dawnej monety Królestwa oraz „stopniowe i w miarę możliwości” wycofanie bilonu z napisami polskimi. Tymczasem wpłynął wniosek namiestnika Królestwa Polskiego o zezwolenie wybicia dalszej partii bilonu w Mennicy Warszawskiej. Carska machina administracyjna udzieliła zgody pod warunkiem, że monety zostaną wybite pod starą datą: 1840 roku. Uniknięto w ten sposób kolizji z literą ukazu. 10-groszówki zaczęły wychodzić ponownie w latach 1842 i następnych, a poszczególne emisje oznaczono tzw. „wędrującą krop-

ką” po liczbie „10”, po słowie „groszy” lub po dacie „1840”, na koniec wprowadzono do rysunku nowy typ wieńca.

W skarbie z Dobregolasu najmłodszymi monetami są kopieiki z 1873 r., a więc całość została zakopana po tym roku. Ich właściciel-ciułacz mógł być karczmarzem, wiejskim rzemieślnikiem lub gospodarzem na 20 morgach, a skarb stanowiłby jego kilkuletnie oszczędności: łącznie ok. 10 500 groszy. Co za to można było kupić? Para butów kosztowała wówczas 300 groszy, funt słoniny lub rękawice — 30 groszy...

BOLESŁAW DEPTUŁA
rys. AUTORA

MARIA DĄBROWSKA



ROK 1956

27 II. Poniedziałek

Streszczam mniej więcej odpowiedź na list Pierzchały. [...] Czy dla nas nie ma ratunku? To pytanie zadaje sobie dzisiaj każdy człowiek serio, nie tylko u nas, ale na całym świecie. To pytanie jest dziś niemal problemem wartości myślenia człowieka. Przeżyliśmy wielki kryzys kultury i cywilizacji, wynikły głównie — to już banalna prawda — nawet nie z przemian społeczno-polityczno-gospodarczych, to już są pochodne, ale z kilku fascynujących odkryć naukowych i sukcesów techniki, dających nieograniczone możliwości ludziom, którzy do tego nie dorosli. Lepsza część ludzkości wzdyga się zdumiona aż do przerażenia, że jej wynalazczość techniczna tylokrotnie przewyższa jej zdolności we wszystkich innych dziedzinach. Gorsza część popadła w paroksyzm pychy, która słusznie uważana jest w katechizmie za pierwszy z grzechów głównych. Pan ma rację. Świat się nie upokorzył w 1945 roku, choć nikt nie miał się czym chlubić po tej ostatniej wojnie. Wszyscy byli, wszyscy jesteśmy zbrodniarzami wojennymi, ale na szczęście nie wszyscy wybraliśmy pychę. [...]

To wszystko pesymistyczne, co Pan pisze, to prawda. Ale prawdą są chyba i słowa Kochanowskiego: „Nie utracaj nadzieje, jakoc się kolwiek dzieje”. Nie ma kpiny przecież pisać poeci takie słowa.

Kapitalizm zbudował wielki przemysł, o wiele lepszy niż my, osiągając także dla robotników wyższą stopę życiową niż nasza. Ale zbudował wielki przemysł za cenę wielkich ofiar. Złudzenie, że socjalizm potrafi to zbudować bez wielkich ofiar i bez wysiłku człowieka, szerzone przez 10 lat, nim zatrąbiono na odwet, jest jedną z przyczyn tragicznego rozdzwiku między narodem a systemem i jedną z przyczyn zawalenia się systemu. Uspić, zahamować, wytrwać z gorczy raz obudzoną świadomość, że nie miało być wyżysku — już się nie da.

16 III. Piątek

O 10 rano wszyscy pracownicy Muzeum zebraли się w palarni, aby słuchać przez radio pogrzebu Bieruta. Gazety piszą, że przy odwiedzinach jego trumny była „cała Warszawa”, a na pogrzebie „cała Polska”. Opowiada się wzruszające szczegóły o staruszkach niosących kwiaty etc. Możliwe, że śmierć wyzwala w naszym narodzie wspaniałomyślne uczucia, możliwe, że Bierut umiał sobie zaskarbować względy tzw. szarego człowieka (o czym się, owszem, słuchiwało), a możliwe, że to tylko pęd sensacji, a nawet chęć zobaczenia go wreszcie umarłym, i to w tajemniczych okolicznościach. Pamiętam, jak już 5 marca, gdy wyjeżdżałam z domu, Anna powiedziała ze zdziwieniem: „A rząd nie wrócił jeszcze z Moskwy” (jeździli tam na ów XX Zjazd partii). Berman i Bierut byli podobno śmiertelnymi sobie wrogami. Ciekawe, czy Bieruta będzie „za grobem zwycięstwo” w postaci upadku Bermana.

18 III. Niedziela

Wstaję rano o szóstej. Przepisuję dawne dzienniki i zarazem poprawiam ich tekst, bo

CIAĞ DALSZY NA STR. 12

lektura z pierwszej ręki



są pisane w niepočetnych afektach, pełne pochopnych sądów i zbędnych dłużyń.

Wiesz jest oburzona, że nie informowano nic „narodu” o chorobie Bieruta — lecz od razu ogłoszono jego śmierć. Lud — jak się okazuje — uważał Bierutów nie za głowę państwa, lecz za głowę państwa. Chłopi mówią: „Jak Piek zachorował czy jaki Francuz, to co dzień były wiadomości o jego zdrowiu. A jak głowa naszego państwa chora, to nam się nic nie mówi? Naród chce wiedzieć”. Pierwszą osobą, która mnie powiadomiła o śmierci Bieruta, była stara Franciszka, pokojówka jeźdźcy Radziwiłłowej. Przyniosła mi bluzkę od prania i wieszając ją w szafie rzekła: — Pani wie? Podobno umarł nasz prezydent.

— Nie, nie wiem. Jaki prezydent?
— No, prezydent państwa, Bierut.

A dziś dowiaduję się, że po wsiach tworzy się już legenda o Bierucie.

24 IV. Wtorek

Wciąż nie nadążam ani z pracą, ani z załatwianiem spraw, stać mnie już na tak mało. A jednak jestem teraz zdrowa, nie czuję się stara, coś innego niż wiek sprawia, że taka jestem zniechęcona do życia i do jakichkolwiek płodnych wysiłków.

Najważniejszym wydarzeniem ostatnich dni było rozwiązanie Kominternu, ujawnione w 1947 i oficjalnie nazywającego się teraz: Biuro porozumienia partii komunistycznych (z siedzibą w Belgradzie. Polskim delegatem do tego biura był Gomułka i tak właśnie zrodziły się podejrzenia, że spiskuje z Titem), i ogłoszenie amnestii w Polsce. Ma podobno objąć 70 tysięcy ludzi, z czego 30 tysięcy ma całkiem wyjść na wolność.

5 V. Sobota

Przez cztery dni pisałam odczyt o Sienkiewiczu dla Towarzystwa im. Mickiewicza. Jako temat wykorzystałam dawno zrobione notatki o cenzurze w „Potopie” i w „Szkielcach węglem”. Skończyłam wczoraj rano. A skończywszy nachodziłam się tego dnia po majowych lasach ze trzy godziny. Jest wciąż zimno, bardzo pochmurno, a za sucho. Ale mimo to — cudnie. Krajobraz powolutku, lecz bez ustanku zmienia barwy z zimowych na wiosenne.

Dostałam dziwny list od Kornackiego. Kochani „Gagatekowie”, którzy na wszystko bez wyboru z jedną pasją „wibrują”, powzięli myśl, żeby ogłosić książkę „Rachunek pamięci” (och, te tytuły Gagatki!), w której by każdy pisarz podał „dokumenty dotyczące jego krzywd doznanych od cenzury”. Zeby, jak pisze Gagatki, „naród wiedział, którzy pisarze i kiedy protestowali przeciw karze śmierci w procesach politycznych, pisali do Bieruta (a’ propos — Boguszeńska i Kornacki stali „na warcie” przy trumnie Bieruta) w sprawie stalinowskich nacisków na literaturę etc.” Gagatki dodaje: „Jesteśmy w posiadaniu dokumentów, które chcielibyśmy uzupełnić materiałem podanym przez kolegów”. Ton listu jest agresywny. Gagatki żąda, żebym natychmiast i zobowiązującą odpisała. Stawia to jako kwestię odwagi, uczciwości etc. [...]

Nie mam wcale zamiaru wejść do ich książki razem z Andrzejewskim, Jasienicą et comp., i to do książki, w której będzie drukowany list do Bieruta! Dotąd był przymus mówienia. Przymus drukowania w nieodpowiednim towarzystwie. Sądzę, że nadszedł czas, kiedy należy jak najbardziej korzystać ze swobody milczenia. Bo nie potrwa. Odpisałam tylko serdecznie, ale odmownie. To są niemądzy ludzie i z nimi „nie chodzi się na wojnę”, bo można zająć tylko „do durnego na powórze”.

22 V. Wtorek

Ostatnimi tygodniami byłam w Nieborowie w towarzystwie samych Żydów oprócz Anny i Bogusia. Częste ich rozmowy o wzrastaniu antysemityzmu. Czemu dziś sami są częściej winni — bo jak można było dać sobą obsadzić wszystkie „kluczowe pozycje” życia Polski: prokuratury, wydawnictwa, ministerstwa, władze partii, redakcje, film, radio itp. Sprawiedliwość każe przyznać, że jeśli jakaś myśl powolna i twórcza się kołacza, to wśród nich. W tej chwili oni są najodważniejszymi „burzycielami policyjnego ładu”. Nawet w towarzyskich rozmowach są bardziej interesujący od rdzennych Polaków, którym pozostaje wdzięk prostoty i szczerze uczucia (jak mawiał Kaden). [...] Z tym wszystkim to ludzi drażni; jakby ktoś, kto nie jest cukiernikiem nami, chciał we wszystkim żyć za nas — tak, przypuszczam, czują to i komuniści. To prawdziwie tragiczne zagadnienie; pragnie się, żeby przestało istnieć, żeby zniknęły te mimowolne rozróżnienia i uczuciowe „dyskryminacje”. (Cdn.)



„JUDAS PRIEST”

Na życzenie fana zespołu „Judas Priest” — Zbigniewa Kąkollewskiego z Łomży — dyskografia tej grupy:

1974 — „Rocka-Rolla”, 1976 — „Sad Wings Of Destiny”, 1977 — „Sin After Sin”, 1978 — „Stained Class”, 1978 — „The Best Of Judas Priest”, 1978 — „Killing Machine”, 1979 — „Unleashed In The East”, 1979 — „British Steel”, 1981 — „Point Of Entry”, 1981 — „Hero Hero”, 1982 — „Screaming For Vengeance”, 1984 — „Defenders Of The Faith”, 1986 — „Turbo”, 1987 — „Priest Live”, 1988 — „Ram It Down”.

„Hey Mr. Heartache” to wylansowany przez Kim Wilde hit ostatnich tygodni.

„HEJ, PANIE BÓLUSERCA”

Kochanie, czy nie wiesz, że mam dość tracenia czasu
Kochanie, wyłóż karty na stół
Ponieważ słyszałam jak kłamałeś raz za razem
Och, ja po prostu już więcej nie chcę
Oto gdzie nasza miłość musi skończyć
Kochanie, teraz znasz wynik, więc zegnaj
Kochanie

Hej panie Bóluserca, ile możesz zmyślać
Ile serc zlamac, zanim będziesz miał dość
Hej, panie Bóluserca, ty nie dajesz, ty bierzesz
Mam nadzieję, że dla twojego dobra
Nie odwrócisz się plecami od miłości
Kochanie, nie wiesz czego szukasz, lecz ja czekam tu by zobaczyć
Kochanie, nie daję już rady, ciągle cię kocham, lecz pozwolę ci odejść
Och, tak właśnie musi być, bo wiem
Ze nie mogę cię zmienić w żaden sposób
Kochanie, nie mam do powiedzenia
Z wyjątkiem zegnaj kochanie
Słuchaj mnie więc, słuchaj mnie
Och kochanie, kochanie
Bo byłam głupia, że wierzyłam
Ze potrafisz dać mi to, czego potrzebuję
Wykorzystujesz każdego, kogo możesz
Jeszcze nazywasz siebie mężczyzną
Zobaczyłam, co się kryje za twoją maską
A było tam wszystko czym pogardzam,
Teraz po prostu
Twój czas się skończył
Odejdź, zanim zmienię zdanie.

BRAWO JONI!



Ukazał się kolejny album JONI MICHELL, zatytułowany „Chalk Mark In A Rainstorm”, który zbiera słowa uznania krytyków. O nowej płycie Joni mówi się i pisze dobrze, chociaż muzyka, która znalazła się na tym krążku, do najłatwiejszych nie należy.

Ta sympatyczna piosenkarka swoją karierę rozpoczynała na początku lat siedemdziesiątych. Debiutowała płytą, która nie podobała się krytyce — „Song To A Seagull”. Dopiero następny LP przyniósł jej sławę; płyta „Ladies Of The Canyon” zdobyła popularność, a Joni — pieniądze, które umożliwiły jej dalszą działalność.

Joni Mitchell jest dziś lubiana w swoim środowisku i dlatego też na jej płytach zawsze występują najlepsi muzycy, jak np. Pat Metheny czy Jaco Pastorius.

Urodził się 28 października 1963 roku w Rzymie. Ma 180 cm wzrostu, kasztanowe włosy i zielone oczy. Kocha się w nim cała żeńska Italia i połowa męskiej.



— Jak zaczęła się twoja przygoda ze sceną?

— Może to śmiesznie zabrzmie, ale zaczynałam swoją karierę od współpracy z Fellinim.

— Niemożliwe??

— Otóż niedaleko Rzymu znajduje się miasteczko filmowców Cinecittà, obok którego mieszkała moja rodzina. Bardzo często bawiliśmy się na ulicach tego miasteczka i bardzo często filmowcy wybierali nas do statystowania w różnych scenach filmowych. Pewnego razu Fellini kręcił film i potrzebował kilku brzdąków do takiego zimowego obrazu. Przyszedł jakiś facet i spytał, czy nie zechciałbym po-

biegać chwilę z innymi chłopakami po sztucznym śniegu. Ponieważ było lato i temperatura na dworze sięgała 40 stopni, chętnie przystałam na propozycję. W studiu, w którym znalazłem się, padał sztuczny śnieg, ludzie chodzili w zimowych ub-

prawach jest moja dziewczyna.

— Kim jest?

— Nazywa się Donatella, jest bardzo ładna i niegłupia. Poznałem się z nią w domu, kiedy przyszli moi przyjaciele w odwiedziny i przyprowadzili nieznaną dziewczynę.

GWIAZDA ITALO DISCO

Eros Ramazzotti

raniach, a ja stałem oczarowany tą scenarią. Nie spodziewałem się, że w ciągu kilku minut będę mógł znaleźć się w krainie baśni. Tak to mnie wtedy zafascynowało, że zacząłem się interesować kinem i filmami.

— Planowałeś już wtedy, że twoje życie związane będzie z filmem lub estradą?

— Nie. Byłem przecież małym chłopcem i nie bardzo wiedziałem, co będę robił. Ponoć ładnie śpiewałem, ale na tym moje zdolności kończyły się. Na estradzie zadebiutowałem przypadkowo, od śpiewania ludowych piosenek. Potem zmieniłem je na muzykę pop.

— Jaki jest twój rodzinny dom?

— Jest to typowy włoski dom, gdzie ojciec pracuje, mój np. w branży budowlanej, a mama krząta się w domu. Gdy byłem młodszy, zawsze jej pomagałem; robię to także i teraz, kiedy tylko mam trochę wolnego czasu. U nas w domu każdy miał swoje obowiązki do wykonania i nie było dyskusji, jeżeli coś było nie zrobione do końca.

— Lubisz pisać?

— Nie jestem najlepszym kucharzem, ale potrafię ugotować i przyrządzić swoje ulubione potrawy. O wiele lepsza w tych

— Czy była to miłość od pierwszego wejrzenia?

— Nie jestem impulsywny; jestem raczej człowiekiem spokojnym, który do wielu spraw podchodzi w sposób normalny, bez zbytniego emocjonowania się. Donatella została moją dziewczyną dopiero po pewnym czasie, kiedy uznałem, że mamy sobie dużo do powiedzenia.

— Czy masz zamiar ożenić się z nią?

— Nigdy o tym nie myślałem. Zresztą, jesteśmy jeszcze na to zbyt młodzi, aby poważnie myśleć o rodzinie. To wielki obowiązek być mężem, wychowywać dzieci i utrzymywać rodzinę. Myślę, że jeszcze nie potrafiłbym sprostać wielu rzeczom.

— Jaka muzyka cię interesuje?

— Lubię każdą dobrą muzykę. — Czy interesujesz się najbardziej?

— Właśnie muzyką, a poza tym lubię prowadzić samochód i czytać, ale nie w czasie jazdy.

— Czy uważasz zawód piosenkarza za fach dla siebie?

— Jeszcze nie wiem, czy będę do końca życia piosenkarzem. Życie jest takie piękne i niesie tak wiele niespodzianek, iż trudno coś zaplanować.



KOLEGIUM REJONOWE ds. Wykroczeń przy Prezydencie Miasta Łomży orzeczeniem nr A-381/88 z dnia 6 sierpnia 1988 r. ukarało JANA PIANKE, s. Wincentego, ur. 23.03.1931 r., zam. w Jednaczewie, karą grzywny w wysokości 25 000 zł (z zamianą w razie nieściągalności na 50 dni aresztu zastępczego) oraz karą dodatkową w postaci podania treści orzeczenia do publicznej wiadomości w tygodniku „Kontakty” na koszt ukaranego — za to, że w dniu 11 czerwca 1988 r. w Kupiskach Nowych, o godzinie 1.35 na terenie bazy Spółdzielni Kółek Rolniczych wykonywał obowiązki służbowe dozorczy po użyciu alkoholu.

K-349

KOLEGIUM REJONOWE ds. Wykroczeń przy Prezydencie Miasta Łomży orzeczeniem nr A-567/88 z dnia 17 sierpnia 1988 r. ukarało JANUSZA MATEJKOWSKIEGO, s. Stanisława, ur. 7.11.1959 r., zam. w Łomży, karą grzywny w wysokości 45 000 zł (z zamianą w razie nieściągalności na 90 dni aresztu zastępczego), zakazem prowadzenia wszelkich pojazdów na okres 15 miesięcy oraz karą dodatkową w postaci podania treści orzeczenia do publicznej wiadomości w tygodniku „Kontakty” na koszt ukaranego — za to, że w dniu 23 marca 1988 r., o godzinie 1.05, w Łomży na pl. Żeglickiego kierował samochodem marki „Polonez” będąc w stanie nietrzeźwym (2,26 prom.).

K-341

KOLEGIUM REJONOWE ds. Wykroczeń przy Prezydencie Miasta Łomży orzeczeniem nr A-831/88 z dnia 3 sierpnia 1988 r. ukarało JANA ZABORSZCZYKA, s. Marceliego, ur. 19.12.1920 r., zam. w Szczepankowie, karą grzywny w wysokości 35 000 zł (z zamianą w razie nieściągalności na 70 dni aresztu zastępczego) oraz karą dodatkową w postaci podania treści orzeczenia do publicznej wiadomości w tygodniku „Kontakty” na koszt ukaranego — za to, że w dniu 21 maja 1988 r. we wsi Szczepankowo prowadził budowę budynku inwentarskiego nie mając wymaganych uprawnień do wykonywania zawodu oraz rozpoczął budowę budynku inwentarskiego niezgodnie z udzielonym pozwoleniem na budowę.

K-342

KOLEGIUM REJONOWE ds. Wykroczeń przy Prezydencie Miasta Łomży orzeczeniem nr A-909/88 z dnia 13 sierpnia 1988 r. ukarało EUGENIUSZA PAWELCZYKA, s. Leonarda, ur. 17.09.1946 r. zam. w Łomży, karą grzywny w wysokości 40 000 zł (z zamianą w razie nieściągalności na 40 dni aresztu zastępczego), zakazem prowadzenia wszelkich pojazdów na okres 2 lat oraz karą dodatkową w postaci podania treści orzeczenia do publicznej wiadomości w tygodniku „Kontakty” na koszt ukaranego — za to, że w dniu 7 czerwca 1988 r., w Łomży, o godzinie 0.20, na ul. Armii Czerwonej kierował samochodem marki „Fiat” 126p będąc w stanie nietrzeźwości alkoholowej (1,89 prom.).

K-343

KOLEGIUM REJONOWE ds. Wykroczeń przy Prezydencie Miasta Łomży orzeczeniem nr A-829/88 z dnia 9 sierpnia 1988 r. ukarało KRZYSZTOFA NIEDBALĘ, s. Aleksandra, ur. 1.11.1954 r., zam. w Nowogrodzie karą grzywny w wysokości 50 000 zł (z zamianą w razie nieściągalności na 50 dni aresztu zastępczego), zakazem prowadzenia wszelkich pojazdów na okres 3 lat oraz karą dodatkową w postaci podania treści orzeczenia do publicznej wiadomości w tygodniku „Kontakty” na koszt ukaranego — za to, że w dniu 15 czerwca 1988 r., około godziny 12.00 w Nowogrodzie, na ul. 22 Lipca, kierował samochodem marki „Żuk” będąc w stanie nietrzeźwości alkoholowej (3,11 prom.) oraz nie zachował podstawowych zasad w ruchu drogowym uderzając w stojący na poboczu samochód marki „Fiat” 126p i uszkadzając go na kwotę około 200 tys. zł.

K-344

KOLEGIUM REJONOWE ds. Wykroczeń przy Prezydencie Miasta Łomży orzeczeniem nr A-312/88 z dnia 29 czerwca 1988 r. ukarało RYSZARDA GRĄDZKIEGO, s. Ryszarda, ur. 22.09.1961 r., zam. w Łomży, karą grzywny w wysokości 45 000 zł (z zamianą w razie nieściągalności na 90 dni aresztu zastępczego), zakazem prowadzenia pojazdów mechanicznych na okres 2 lat oraz karą dodatkową w postaci podania treści orzeczenia do publicznej wiadomości w tygodniku „Kontakty” na koszt ukaranego — za to, że w dniu 1 lutego 1988, o godzinie 22.10 w Łomży na ul. Świerczewskiego, będąc w stanie nietrzeźwym (2,18 prom.) kierował samochodem marki „Fiat” 126p bez wymaganego przepisami oświetlenia oraz za to, że w dniu 1 lutego 1988 r., około godziny 23.15. w Łomży, na ul. Słowackiego, kierował samochodem marki „Fiat” 126p będąc w stanie nietrzeźwym (2,23 prom.) i nie mając do tego uprawnienia.

K-345

KOLEGIUM REJONOWE ds. Wykroczeń przy Prezydencie Miasta Łomży orzeczeniem nr A-802/88 z dnia 25 czerwca 1988 r. ukarało TADEUSZA TYBOROWSKIEGO, s. Wacława, ur. 29.07.1952 r., zam. w Łomży, karą grzywny w wysokości 40 000 zł (z zamianą w razie nieściągalności na 80 dni aresztu zastępczego), zakazem prowadzenia pojazdów mechanicznych na okres 2 lat oraz karą dodatkową w postaci podania treści orzeczenia do publicznej wiadomości w tygodniku „Kontakty” na koszt ukaranego — za to, że w dniu 2 czerwca 1988 r., o godzinie 23.00, w Śniadowie, na ul. Szosowej, kierował samochodem marki „Fiat” 126p będąc po użyciu alkoholu i nie posiadając do tego uprawnień oraz nie zatrzymał się do kontroli drogowej.

K-346

KOLEGIUM REJONOWE ds. Wykroczeń przy Prezydencie Miasta Łomży orzeczeniem nr A-752/88 z dnia 28 czerwca 1988 r. ukarało SŁAWOMIRA LUTOBORSKIEGO, s. Józefa, ur. 30.08.1951 r., zam. w Łomży, karą grzywny w wysokości 50 000 zł (z zamianą w razie nieściągalności na 50 dni aresztu zastępczego), zakazem prowadzenia wszelkich pojazdów na okres 2 lat oraz karą dodatkową w postaci podania treści orzeczenia do publicznej wiadomości w tygodniku „Kontakty” na koszt ukaranego — za to, że w dniu 3 maja 1988 r., o godzinie 21.40, w Łomży na pl. Żeglickiego, kierował pojazdem marki „Fiat” 126p będąc w stanie nietrzeźwym (1,69 prom.) i nie zatrzymał się do kontroli drogowej.

K-347

KOLEGIUM REJONOWE ds. Wykroczeń przy Prezydencie Miasta Łomży orzeczeniem nr A-882/88 z dnia 6 sierpnia 1988 r. ukarało EDWARDA KOWALEWSKIEGO, s. Leona, ur. 21.01.1936 r., zam. w Łomży, karą grzywny w wysokości 25 000 zł (z zamianą w razie nieściągalności na 50 dni aresztu zastępczego) oraz karą dodatkową w postaci podania treści orzeczenia do publicznej wiadomości w tygodniku „Kontakty” na koszt ukaranego — za to, że w dniu 11 czerwca 1988 r., o godzinie 13.30, w Łomży, na terenie Zakładu Remontowo-Budowlanego przy ul. Gwardii Ludowej, wykonywał obowiązki służbowe po użyciu alkoholu.

K-351

KOLEGIUM REJONOWE ds. Wykroczeń przy Prezydencie Miasta Łomży orzeczeniem nr A-649/88 z dnia 8 czerwca 1988 r. ukarało JANA PALAKA, s. Bronisława, ur. 1.06.1954 r. zam. w Łomży, karą grzywny w wysokości 45 000 zł (z zamianą w razie nieściągalności na 90 dni aresztu zastępczego), zakazem prowadzenia wszelkich pojazdów na okres 2 lat i 6 miesięcy (zaliczając na poczet tej kary okres zatrzymania prawa jazdy począwszy od dnia 5.04.1988 r.) oraz karą dodatkową w postaci podania treści orzeczenia do publicznej wiadomości w tygodniku „Kontakty” na koszt ukaranego — za to, że w dniu 5 kwietnia 1988 r. o godzinie 23.30 w Łomży na ul. Prusa kierował pojazdem marki „Trabant” nr rej. LMA-0084 będąc w stanie nietrzeźwym (2,67 prom.).

K-340

KOLEGIUM REJONOWE ds. Wykroczeń przy Prezydencie Miasta Łomży orzeczeniem nr A-875/88 z dnia 6 sierpnia 1988 r. ukarało JANUSZA KOWALEWSKIEGO, s. Zygmunta, ur. 7.02.1963 r., zam. w Łomży, karą grzywny w wysokości 20 000 zł (z zamianą w razie nieściągalności na 40 dni aresztu zastępczego) oraz karą dodatkową w postaci podania treści orzeczenia do publicznej wiadomości w tygodniku „Kontakty” na koszt ukaranego — za to, że w dniu 11 maja 1988 r. w Łomży, około godziny 21.30, przy pl. Kościuszki, będąc w stanie wskazującym na użycie alkoholu zrywał kwiaty wraz z cebulkami w ilości 14 szt. wartości 560 zł na szkodę Miejskiego Przedsiębiorstwa Gospodarki Komunalnej i Mieszkaniowej.

K-350

KOLEGIUM REJONOWE ds. Wykroczeń przy Prezydencie Miasta Łomży orzeczeniem nr A-750/88 z dnia 28 czerwca 1988 r. ukarało ROMANA KOŁOMYJSKIEGO, s. Zygmunta, ur. 27.04.1957 r., zam. w Łomży, karą grzywny w wysokości 50 000 zł (z zamianą w razie nieściągalności na 50 dni aresztu zastępczego), zakazem prowadzenia wszelkich pojazdów na okres 3 lat oraz karą dodatkową w postaci podania treści orzeczenia do publicznej wiadomości w tygodniku „Kontakty” na koszt ukaranego — za to, że w dniu 12 kwietnia 1988 r., o godzinie 21.50, w Łomży na pl. Żeglickiego, kierował pojazdem marki „Fiat” 126p będąc w stanie nietrzeźwym (2,77 prom.).

K-348

KOLEGIUM REJONOWE ds. Wykroczeń przy Prezydencie Miasta Łomży orzeczeniem nr A-807/88 z dnia 30 czerwca 1988 r. ukarało EDWARDA SZABŁOWSKIEGO, s. Piotra, ur. 2.10.1954 r., zam. w Łomży, karą grzywny w wysokości 35 000 zł (z zamianą w razie nieściągalności na 50 dni aresztu zastępczego) oraz karą dodatkową w postaci podania treści orzeczenia do publicznej wiadomości w tygodniku „Kontakty” na koszt ukaranego — za to (co ustalono 10 czerwca 1988 r.), że Edward Szablowski rozbudował samowolnie, niezgodnie z zatwierdzonym projektem, budynek mieszkalny przy ul. Wojska Polskiego 50. Wykonał w stanie surowym dobudowę o wym. 6,10×2,50 m na poziomie piwnic, podpiwniczoną przybudówkę przy elewacji wejściowej oraz rozbudował poddasze, zwiększając tym samym powierzchnię całkowitą.

K-352

KOLEGIUM REJONOWE ds. Wykroczeń przy Prezydencie Miasta Łomży orzeczeniem nr A-710/88 z dnia 22 czerwca 1988 r. ukarało KRYSTIANĄ SERAFINĄ, s. Mieczysława, ur. 28.02.1957 r., zam. w Łomży, karą grzywny w wysokości 40 000 zł (z zamianą w razie nieściągalności na 80 dni aresztu zastępczego) oraz karą dodatkową w postaci podania treści orzeczenia do publicznej wiadomości w tygodniku „Kontakty” na koszt ukaranego — za to, że w dniu 5 maja 1988 r., około godziny 21.50, w Łomży, na ul. Świerczewskiego przy piekarni Gminnej Spółdzielni „Sch”, będąc w stanie nietrzeźwym zniszczył mienie społeczne w postaci flagi o barwach narodowych wartości 270 zł w ten sposób, że złamał jej drzewce, a uszkodzoną wyrzucił za płot posesji piekarni Gminnej Spółdzielni „Sch”.

K-353

ogłoszenia drobne

PILNIE SPRZEDAM mieszkanie wraz z zakładem nadającym się na cukiernię, kawiarnię, restaurację, pensjonat lub produkcję spożywczą. Ładna architektura. Nie całkowicie wykończony. Szczytno, tel. 31-65.

K-3986-0

ZGUBIONO pieczątkę o treści: „PTHW w Łomży. Spedytor 261”.

K-3989

POSZUKUJĘ pilnie lekarstwa: Ercefuryl 0,2 i Calci carbonici pulvis. Irena Biedrzycka, Łomża, Słowackiego 9/29.

K-3990

OKAZJA! Sprzedam tanio i w dobrym stanie telewizor kolorowy „Rubin”. Łomża, tel. 68-184.

K-3991

PAL-SECAM i inne usługi RTV. Łomża, tel. 68-291.

K-3992-0

SPRZEDAM pół bliźniaka. Łomża, ul. Partyzantów 29.

K-3993

SPRZEDAM nysę z 1982 r., Łomża, tel. 58-49.

K-3997

HALSZKA ŻARY skrytka 12 kojarzy małżeństwa krajowe, zagraniczne. p 696-00

OFERTY matrymonialne krajów europejskich wysyła Biuro „Mazury”, Olsztyn, skrytka 336.

k 210-0



ZARZĄD SPÓŁDZIELNI MIESZKANIOWEJ W GRAJEWIE

UPRZEJMIE ZAWIADAMIA

zainteresowanych, że w terminie od 10.11.1988 r. do 10.12.1988 r. wywiesi w swej siedzibie projekt listy osób zakwalifikowanych do przyjęcia w poczet członków Spółdzielni.

zawiadamiamy że:

- 1) w poczet członków będą przyjmowane osoby, które spełniły warunki do przyjęcia w poczet członków najpóźniej w 1983 r.,
- 2) wnioski o przyjęcie osób posiadających niezarejestrowane książeczki mieszkaniowe spełniających kryteria przedstawione w punkcie 1 oraz ubiegających się o przyjęcie w poczet członków w trybie przyspieszeń będą przyjmowane w biurze Spółdzielni do dnia 20.10.1988 r.,
- 3) wnioski kandydatów wymienionych w punkcie 1 posiadających zarejestrowane książeczki mieszkaniowe w Spółdzielni Mieszkaniowej w Grajewie będą rozpatrywane z urzędu.

Równocześnie zawiadamiamy, że szczegółowe informacje w powyższych sprawach można uzyskać w biurze Spółdzielni Mieszkaniowej w Grajewie.

K-355

HUTA IM. GEN. KAROLA ŚWIERCZEWSKIEGO

47-120 ZAWADZKIE, woj. opolskie

ZATRUDNI OD ZARAZ

- ◀ inżynierów mechaników i budowlanych na stanowiskach specjalistów konstruktorów,
- ◀ inżynierów metalurgów o specjalnościach przeróbka plastyczna stali i budowy pieców przemysłowych na stanowiskach specjalistów technologów,
- ◀ spawaczy uniwersalnych lub elektrycznych,
- ◀ ślusarzy, frezerów, tokarzy oraz suwnicowych,
- ◀ manewrowych, kowali i walcowników,
- ◀ pracowników niewykwalifikowanych do przyuczenia zawodu na dobrych warunkach płacowych.

Dla żonatych gwarantujemy mieszkania rodzinne do roku pracy, dla samotnych zapewniamy zakwaterowanie w Hotelu Pracowniczym. Zgłoszenia osobiste i pisemne przyjmuje oraz bliższych informacji udziela w sprawie pracy, płac i socjalnych — Dział Spraw Osobowych Huty w godzinach od 7.00 do 15.00, tel. od 511 do 519 Zawadzkie, wew. 440.

K-393-0

REDAKCJA „KONTAKTÓW”

POSZUKUJE SEKRETARKI

Wymagania: biegłość w pisaniu na maszynie, znajomość techniki biurowej, pracowitość, wdzięk, zaradność.

Wynagrodzenie do uzgodnienia. Tel. 40-22.

PKO W ŁOMŻY prosi o zgłoszenie się do Oddziału klienta, który 6 września br. realizował 4 bony lokacyjne po 25 000 złotych a w zamian pobierał 2 bony depozytowe po 100 000 złotych (nr A-291152 i A-291153).

K-334

POLSKI ZWIĄZEK ESPERANTYSTÓW Zarząd Wojewódzki w Łomży organizuje kurs języka esperanto stopnia podstawowego. Pierwsze zebranie uczestników kursu w dniu 3 października 1988 r. w czytelni Miejskiego Domu Kultury — Domu Środowisk Twórczych, ul. Żeromskiego 1 (piętro), godz. 17.00.

K-336

WPHW W ŁOMŻY, UL. KRÓTKA 3 ZATRUDNI

pilnie — optyków do Zakładu Usług Oftalmicznych w Łomży i Zambrowie. Warunki pracy i płacy do uzgodnienia w Dziale Organizacji Usług WPHW Łomża, ul. Senatorska 6, tel. 36-70.

K-317-0

ODBITKI „XERO” POLECA

ZUP „XERODRUK” 18-400 Łomża,
ul. Raginisa 14a, tel. 31-56

(zrzeszony w Spół. Rzemieślniczej „Producent” w Łomży, ul. Nowogrodzka 200).

K-298-0

**ETYKIETY, metki,
Druki firmowe,
i.t.p. wykonuje**
**Z.U.P. „XERODRUK”
18-400 ŁOMŻA
UL. RAGINISA 14a tel. 31 56**

Unieważnia się pieczętkę o treści:

„SPOŁEM”

Powszechna Spółdzielnia
Spożywców

w Zambrowie
Sklep nr 27

K-360

CECH RZEMIOŚL RÓŻNYCH w Łomży informuje, że wszystkie sprawy związane z wydawaniem powierzonych przez klientów skór i wyrobów znajdujących się w zakładzie „Kuśnierstwo” zmarłego Wacława Jastrzębskiego leżą w gestii rodziny zmarłego, która o terminie wydawania powinna powiadomić zainteresowanych w prasie.

K-335

informacja dla klientów

Zakładu Kuśnierskiego Wacława Jarzębskiego w Łomży.

Wszystkie wyroby i skóry będą wydawane od dnia 6 października br. od godz. 11.00 w wyżej wymienionym zakładzie. Zgłaszać się z dowodami osobistymi.

K-4002

kontakty

REDAGUJE ZESPÓŁ: Stanisław Zagórski — redaktor naczelny, Stefania Henczelowa — zastępca redaktora naczelnego, Wiesław Janicki, Maria Kaczyńska, Alicja Niedzwiecka, Jan Oniszcuk, Stefan Ostrowski, Gabriela Szczesna, Władysław Tocki, Danuta Wroniszewska, Aleksander Wroniszewski, Fotoreporter: Gabor Lőrinczy. Redaktor graficzny: Stanisław Tomaszek. Redaktor techniczny i korekta: Elżbieta Słupska i Jolanta Pawluk. **STALE WSPÓŁPRACUJĄ:** Alicja Basta, Czesław Brodzicki, Adam Dobroński, Bronisław Gołębiowski, Wiesław Kołowski, Piotr Kunciewicz, Krzysztof Kurianuk, Jan Kwasowski, Andrzej Podulka, Marek Polański, Adam J. Socha, Waldemar Szpaliński, Andrzej Tchórzewski, Wojciech Woźniak, Alicja Zagórska. **KONCEPCJA GRAFICZNA** — Marek Goebel.

ADRES REDAKCJI: ul. Świerczewskiego 7, 18-400 Łomża. Telefony: 42-43, 42-44 (centrala), 40-22 (redaktor naczelny), 57-11 (zastępca redaktora naczelnego i sekretarz redakcji), 34-95 (administracja). Telex: 85-22-85. Wydawca: RSW „Prasa-Książka-Ruch” Białostockie Wydawnictwo Prasowe — dyr mgr Romuald Łazarowicz, 15-959 Białystok, ul. Wesolowskiego 1. Druk: Białostockie Zakłady Graficzne — dyr mgr Witalis Sadowski, kierownik Oddziału Gazet i Czasopism — Stanisław Fajst. Zam. 4/88 r. Nakład 16 700 egz. PL ISSN 0208 6340 Nr indeksu 36 328. Ogłoszenia przyjmuje Biuro Reklam i Ogłoszeń Red. Tyg. „Kontakty”, 18-400 Łomża, ul. Świerczewskiego 7, tel. 42-43 oraz wszystkie biura ogłoszeń na terenie kraju. Za treść ogłoszeń redakcja nie ponosi odpowiedzialności. Prenumerata kwartalnie — 455 zł, półrocznie — 910 zł, rocznie — 1820 zł. Tekstów nie zamówionych redakcja nie zwraca i zastrzega sobie prawo skrótów i zmiany tytułów. E-3.

CZWARTEK — 6.10.88
Program 1

16.25. „Kwant”.
17.15. Teleexpress.
17.30. „Patrol” — magazyn woj-skowy.
17.50. „Czas godów” — film dok.
18.20. Sonda.
18.50. „Teraz” — tygodnik gospod.
19.10. „10 minut” — program pu-blicyst.
19.20. Dobranoc.
19.30. Dziennik.
21.00. Pegaz.
20.05. „Bergerac”.
21.50. Czym żyje świat.
22.20. „Wódka, pozwól żyć”.
22.50. Komentarze.

Program 2

17.30. Rodzice i dzieci.
18.30. „Muppet show”.
19.00. Program public. kult.
19.30. Program rozywkowy.
19.30. „Puls” — program medycz-ny.
20.00. Międzynarodowy Festiwal Cyrkowy w Monte Carlo.
21.00. Ekspres reporterów.
21.30. Panorama dnia.
21.45. „Pole niczyje” (4) — serial TVP.
22.45. Wiadomości.

PIĄTEK — 7.10.88
Program 1

16.05. Za kierownicą.
16.25. „Rabbit” — teleturniej.
16.50. Okienko Pankracego.
17.15. Teleexpress.
17.30. Kulisy wielkiej polityki.
18.00. „Siedemdziesiąt” — progr. publicyst.
18.50. Monitor Rządowy.
19.10. „10 minut”.
19.20. Dobranoc.
19.30. Dziennik.
20.05. „Dwanaście krzeseł” Ilfa i Pietrowa (2).
21.15. „Czas”.
21.50. Program publicyst.
22.45. Komentarze.

Program 2

18.30. „Z ośmiu stron Polski” — magazyn reporterów.
19.00. Wzrockowa lista przebojów Marka Niedźwieckiego.
19.30. Dookoła świata.
20.00. Krzysztof Penderecki: „Czarna maska”.
21.45. Panorama dnia.
22.00. „Pole niczyje” (5).
23.00. Wieczorne wiadomości.

SOBOTA — 8.10.88
Program 1

9.00. „Drops” oraz „Pierścień i Róża” (1) — serial pol.
10.30. Wiadomości.
10.40. Stare, nowe, najnowsze.
11.20. „Na zielonym poligonie” — progr. wojskowy.
11.50. Koncert życzeń.
12.20. „Bernardo Belotto zwany Canaletto”.
13.00. „Flesz” — magazyn muzy-czny.
13.30. Jak się robi komedie.
14.30. Jurij Trifonow: „Kilka scen z życia Głębowa”.
17.05. Losowanie dużego lotka.
17.15. Teleexpress.
17.30. Zbigniew Safjan — szkic do portretu pisarza.
18.30. Butik.
19.00. Kamera wśród zwierząt.
19.20. Dobranoc.
19.30. Dziennik.
20.05. „Rodeo” — film fab. USA.
21.50. Tydzień w polityce.
22.00. „Kanał 5” — magazyn sa-tyryczny.

22.50. Przegląd sportowy.
21.10. Wiadomości.
23.25. „Spadek” — ang. film sen-sacyjny.

Program 2

15.00. Małe Kino — „Skarby”.
15.30. „5—10—15”.
17.00. Zbliżenia, czyli to i owo o filmie.
17.50. PKF.
18.30. Wielka gra.
19.30. Alfa i Omega.
20.00. „Opowieści o symfonii” (1) — ang. progr. muzyczny.
21.30. Panorama dnia.
21.50. „Zmienne losy kapitana Lancastera i Chubbie Miller” (6).
22.35. Wiadomości.

NIEDZIELA — 9.10.88
Program 1

9.00. Teleranek i „Szwajcarscy Ro-binsonowie” (1) — serial kanad.
10.30. Wiadomości.
10.35. „W królestwie owadów” (8).
11.05. „Polagra '88”.
12.00. Poranek symfoniczny.
13.05. Teatr dla dzieci: „Alineczka i żołnierze”.
13.50. Koncert życzeń.
14.40. Marek Sierocki zaprasza.



15.10. „W kamiennym kręgu” (28 i 29).
17.15. Teleexpress.
17.30. Gdzie są taśmy z tamtych lat.
18.10. Od Picadora do Zaleszczyk (2) — „Styl miejski”.
18.40. Antena.
19.00. Wieczorynka.
19.30. Dziennik.
20.05. „Smieciarz” (1) — serial TVP.
21.35. 7 dni na świecie.
21.45. Studio Sport.
22.30. „Knapp” — film dok.
23.00. Wiadomości.

Program 2

11.00. Koncert życzeń.
11.55. Jutro poniedziałek.
12.20. „Lęk wysokości” — węg. film fab.
13.05. Sto pytań do...
13.35. Klejnoty kultury.
14.20. Podróże w czasie i prze-strzeni — „Odyseja Cousteau”.
15.10. Sztuka ogrodowa w Polsce.
15.40. Recital Urszuli Trawińskiej-Moroz.
16.10. Gawęda prof. Wiktora Zi-na.
16.20. Kino-Oko.
17.15. 30-lecie szkoły chóralnej Je-rzego Kurczewskiego.
17.30. Bliżej świata.
19.00. Program publicyst.
19.30. Jubileusz Teatru Ateneum.
20.00. Studio Sport.
21.00. Program muzyczny.
21.30. Panorama dnia.
21.45. „Z biegiem lat, z biegiem dni” — serial TVP.
22.50. Wiadomości.

PONIEDZIAŁEK — 10.10.88
Program 1

16.20. TV dziewcząt i chłopców: „Luz”.
17.15. Teleexpress.

17.30. Prosty rachunek.
17.40. Studio Sport.
18.30. Laboratorium.
18.50. Telereporter.
19.10. „10 minut”.
19.20. Dobranoc.
19.30. Dziennik.
20.05. Teatr TV: James Joyce — „Wygnańcy”.
22.25. Rozmyślenia prof. Mariana Stepnia.
22.35. „Szaleństwo Maksa”.
22.45. Komentarze.

Program 2

18.30. Antena „2”.
18.50. Ojczyzna — polszczyzna.
19.05. Galerie świata.
19.30. XXII Festiwal Pianistyki Polskiej w Słupsku.
20.00. Rawa Blues '88.
20.30. „Polagra '88”.
20.55. Uwaga, dokument.
21.45. Zamyślenia.
22.00. Biografie — „Claudio Mon-teverdi”.
23.35. Wiadomości.

WTOREK — 11.10.88
Program 1

16.25. „Adres: Polska — zdolny do służby wojskowej” — film. dok.
16.50. Wyprawy prof. Ciekawskie-go.
17.15. Teleexpress.
17.30. „Polonia restituta” (6).
18.30. Klinika zdrowego człowieka.
18.50. Kram.
19.10. „10 minut”.
19.20. Dobranoc.
19.30. Dziennik.
20.05. „Złote obrączki” (11).
21.05. Konferencja prasowa rzecz-nika rządu.
21.30. Recital Karela Gotta.
22.00. Zawsze po 21-ej.
22.40. Komentarze.

Program 2

18.30. „Wiek niepewności” (2) — ang. serial dok.
19.30. Studio Sport.
20.00. „Pamięć i legenda” — film dok.
21.30. Panorama dnia.
21.45. „American graffiti” — fab. film USA.
23.35. Wiadomości.

ŚRODA — 12.10.88
Program 1

15.55. Losowanie ekspres i super-lotka.
16.05. W świecie ciszy.
16.25. „Tik-tak”.
17.15. Teleexpress.
17.30. „Mówić czy nie mówić?” — progr. publicyst.
18.00. Informator wydawniczy.
18.20. Archiwum XX w.
18.50. Gra o milion.
19.00. „10 minut”.
19.20. Dobranoc.
19.30. Dziennik.
20.05. „Wsi moja sielska, anielska” — czechosł. film fab.
21.45. General Berling — kartki z pamiętnika.
23.20. Komentarze.

Program 2

18.30. ABC — teleturniej języko-wy.
19.00. Program publicystyki kultur.
19.30. „Za Odrą” — progr. dok.
20.00. Klucz do mojej muzyki.
21.00. Polak w przyrodzie.
21.30. Panorama dnia.
21.45. Telewizja nocą.
22.30. Wiadomości.

zobaczcie koniecznie

◆ W sobotę, 8 października — amery-kański film „Rodeo”. Jego bohaterem jest kaskader, który wyszedł z więzie-nia po dziesięcioletnim wyroku. Postą-nawia rzucić wyzwanie aktualnemu mi-strzowi rodea. Film jest debiutem reży-serskim znanego amerykańskiego aktora, Cliffa Robertsona, grającego jednocześnie główną rolę. Debiutem udanym. (Pr. I, godz. 20.00).

◆ Również w sobotę, w „Kinie noc-nym”, angielski thriller — „Spadek”. Bohaterka wraca w rodzinne strony, aby objąć w posiadanie dom odziedziczony po matce. W domu dzieją się rzeczy straszne. (Pr. I, godz. 23.25).

◆ W niedzielę, 9 października, pierw-szy odcinek nowego polskiego serialu „Smieciarz”. Toż, warszawski śmie-ciarz, żołnierz kampanii wrześniowej, chce przeżyć okupację tak spokojnie, jak tylko się da. Mieszka na uboczu, do ni-czego się nie wtrąca. Przyjdzie jednak czas, że Toż będzie musiał działać, i to w tragicznych okolicznościach. Występu-ją: Maciej Góraj, Anna Ciepiewska, Zbigniew Buczkowski, Beata Tyszkiewicz, Ewa Wiśniewska. (Pr. I, godz. 20.05).



CIECHANOWIEC, „Meteor”: 7—9.10 — „Pożegnanie z Afryką”, USA, od 1. 12; 11—12.10 — „Fetysz”, pol. od 1. 15.

GRABOWO, „Roma”: 6—7.10 — „Peggy Sue wyszła za mąż”, USA, od 1. 15; 8—9.10 — „Kopalnie króla Salomona”, USA, od 1. 12; 11—12.10 — „Mucha”, USA, od 1. 18.

GRAJEWO, „Relax”: 8—10.10 — „Gremliny rozrabiają”, USA, od 1. 12; 11—13.10 — „Werdykt”, USA, od 1. 15.

JEDWABNE, „Oaza”: 8—9 i 12—13.10 — „Kingsajz”, pol. od 1. 12.

KOLNO, „Wrzos”: 6—7.10 — „Tro-chę ja, trochę ty”, węg., od 1. 15; 8—10.10 — „Nowy”, pol., od 1. 15; 12—13.10 — „Kobieta i obcy”, NRD, od 1. 15.

ŁOMŻA, „Millenium”: 8—13.10 — „Powrót na ziemię”, USA, od 1. 12.

STAWISKI, „Saturn”: 6—9.10 — „Kaczor Howard”, USA, od 1. 15; 11.10 — „Obywatel Kane”, USA, od 1. 15; 12—13.10 — „Orły Temidy” USA, od 1. 15.

WYSOKIE MAZOWIECKIE, „Wars”: 6—9.10 — „Blue velvet” USA, od 1. 18; 11—12.10 — „A staw-ka jest śmierć”, franc., od 1. 18.

ZAMBROWO, „Kosmos”: 6—7.10 — „Między ustami a brzgiem pucha-ru”, pol., od 1. 15; 8—12.10 — „Zło-te dziecko”, USA, od 1. 12.

Wyrazy głębokiego współ-czucia

Koleżance **KRYSTYNIE WSZĘDORÓWNEJ** z powodu śmierci **OJCA**

składają
Dyrekcja i pracownicy
Zakładu Budownictwa i
Zaopatrzenia w Łomży.
K-370

Wyrazy głębokiego współ-czucia

Kol. **WITOLDOWI KAMIŃSKIEMU** z powodu zgonu **TEŚCIOWEJ**

składają
Zarząd i pracownicy
ZPHiU w Łomży.
K-375

Wyrazy głębokiego żalu i współczucia

TERESIE i STANISŁAWOWI MALINOWSKIM

wraz z **CÓRKĄ** z powodu tragicznej śmierci **SYNA i BRATA**

składają:
Dyrekcja i współpra-cownicy Oddziału Wo-jewódzkiego Banku Go-spodarki Żywnościowej w Łomży.
K-376



W dniach 24—25 września w Warszawie rozegrano I turniej kła-syfikacyjny w szermierce. Na star-cie m.in. stanęło trzech florecistów i czterech szpadzistów Zorzy Łomża. Spośród nich najlepiej zaprezentow-ał się Wojciech Borowski (uczeń Technikum Mechanicznego w Łom-ży), który w finale zajął VIII miej-sce.

Okręgowy Związek Tenisa Sto-łowego WFS w Łomży uprzejmie informuje wszystkich chętnych (szko-ły, instytucje itp.) do wzięcia u-działu w imprezach organizowa-nych przez OZTS, że zgłoszenia pi-semne i telefoniczne można kie-

rować do biura Związku w czwart-ki, w godz. 8.30—10.30, tel. 52-35, adres: Łomża, ul. Zjazd 18 (sta-dion OSiR-u). Natomiast wszyscy chętni do nabycia stołów teniso-wych powinni skontaktować się ze Spółdzielnią Usługową w Zborowie: 28-131 Solec Zdrój (woj. kieleckie). Cena jednego stołu marki „Torna-do” wynosi 60 000 zł.

Pod znakiem dominacji gości u-płynęła piąta kolejka rozgrywek A klasy. Gospodarze nie wygrali ani jednego meczu i strzelili jedynie trzy bramki, natomiast goście aż czternaście razy zmuszali do kapitu-lacji bramkarzy gospodarzy. A oto wyniki: Sokół — Komunalni 1:3, Smolniki — Warmia 0:1, Ziemowit — Wissa 1:6 i Ruch — Unia 1:4.

1. Warmia	5	10	9: 2
2. Wissa	5	7	19: 4
3. Komunalni	5	7	12: 7
4. Unia	5	5	15:13
5. Ruch	5	5	8: 9
6. Smolniki	5	2	5:16
7. Sokół	4	1	5: 9
8. Ziemowit	4	1	1:14

Natomiast w klasie okręgowej za spórą niespodziankę należy uznać

wygraną Orla Kolno z Wkrą. Zu-romin, i to za trzy punkty. Kolnia-nie wygrali 4:0 i wreszcie mają do-datknie konto punktowe. Oby tak dalej. W Ciechanowie Grom nie sprostał Mazowi, przegrywając 1:2. Atut własnego boiska wykorzystala Olimpia, która zdobyła trzy punkty, wygrywając 3:0 z Płońskiem. Po-zostałe wyniki: Ostrovia — Błękitni 2:0, Start — Makowianka 3:1. Przasnysz — Narew 1:2, Goworowo — Bug 1:1. Wyniki meczów za-ległych: Orzeł — Płońsk 1:3, Start Narew 2:2, Przasnysz — Mazovia 1:0.

1. Mazovia	8	14	18: 6
2. Narew	8	14	18: 7
3. Olimpia	8	13	14: 6
4. Ostrovia	8	11	16: 9
5. Przasnysz	8	11	12: 7
6. Grom	8	8	11: 8
7. Start	8	8	13:13
8. Płońsk	8	6	13:13
9. Makowianka	7	6	10:10
10. Wkra	8	6	10:14
11. Bug II	8	5	13:14
12. Goworowo	8	4	12:22
13. Błękitni	7	2	6:15
14. Orzeł	8	1	9:28

15
KONTAKTY
1988-10-09

z tygodnia na tydzień



W TYM
TEMACIE



z odpowiedzi
do petenta

„[...] Zawiadamy więc, że skarga wystosowana przez obywatela nie znalazła potwierdzenia w życiu i w konfrontacji z rzeczywistością okazała się być częściowym pomówieniem urzędnika, który wedle własnego oświadczenia nie zawinił w tej sprawie niczym, i jest bezzasadne napastowanie go oskarżeniem o nieudolność w załatwianiu sprawy. Nadmieniamy, że ustalenie jest ostateczne i nie podlega dalszemu rozpatrzeniu przez odnośne instancje.
Sekretarz UMig w B.”
(nazwisko czytelne)

bzdury
totalne

„Na podstawie art. 27 ust. 3 ustawy z dnia 15 lipca, Dz. U. Nr 32 poz. 160, z 1971 roku Nr. 12 poz. 115, z 1972 roku Nr. 16, poz. 141...”

Drobny fragment tekstu uchwały Rady Ministrów nr 97 z dnia 3 VI 1988 r.

PODREDAKCYJNA EKSTRAPOCZTA

Motto:
Dobrze czy źle,
było dużo.

Szanowna Pod redakcjo!

Piszę w sprawie następującej: jestem początkującym pisarzem prozaikiem i poezja jest mi całkiem obca. Nie lubię białych wierszy, a tym bardziej tych z „rymikiem”, od których zęby bolą i włosy wypadają z potylicy. Tymczasem jednak wiele pism prowadzi rubryki poetyckie, a żadne prozą się nie zajmują. Pytam: gdzie mogę wydruko-

„RAPTULARZ
ZAKOCHANYCH”
JANA
SZTAUDYNGERA

Październik

6. EKWIWALENT
Byś zastąpiła mi stare wino,
Musisz być bardzo młoda,
dziewczyno!
7. DOSWIADCZENIE
Doświadczenie, ten dar nieba,
Masz, gdy ci już nie trzeba.
8. POMSTA NIEBA
O pomstę do nieba woła,
Gdy on nic, choć ona goła.
9. POSTĘP (I)
Wpierw mi się zdala
kwintesencją czaru,
Później... koszmara.
10. KOBIECIARZ
Dla mnie się zaczyna
Greka, francuski, łacina
Od tego słowa: femina
11. POJDE
„Pójde, gdzie zechce pan” —
rzekła ona,
A więc odrzekłem: „Pójdz w
me ramiona”.
12. MŁODOŚĆ
Młodość jest wyborną rzeczą,
Tylko młodzi temu przeczą.

prawdy
spektakularne

Miłość do mas zwykle łączy się z nienawiścią do jednostek.
CHRISTOPHER HAMPTON

Z TEKI
SLAWOMIRA
MROZKA



wieści
ponadgminne

Miarą pieriestrojki w Polsce mogą być tylko dokonania, słowa są niczem.
W dziedzinie ekonomicznej coś się ostatnio, podobno, zaczyna dziać, jednakże z oceną tego „dziania” trochę jeszcze poczekamy; w gospodarce cudów nie ma, wdrożenia muszą nabierać rozpędu, zarówno prawne, jak i techniczne. Cóż jednak przeszkadza, aby w innej dziedzinie życia, którą naprawić można niemal od ręki, takich napraw — obywateli — przecie — ciągle nie dokonywać?
Czytam w dostępnym u nas radzieckim czasopiśmie „Ogoniok”: „Hańbą jest, aby pro-

chy największego zbrodniarza wszystkich czasów i wszystkich narodów spoczywały ciągle pod murem kremłowskim”. Tak piszą sami Rosjanie, mając na myśli Józefa Stalina. U nas w tym samym czasie największy w Polsce budynek, tzw. Pałac Kultury w Warszawie, ciągle nosi jego imię. Kto nie wierzy, niech pojedzie do stolicy, pojedzie gdzie trzeba i wyrzyta w kamieniu inskrypcję przeczyta.
Kończę tym, od czego zacząłem: miarą pieriestrojki mogą być tylko dokonania, słowa są niczem...

KOMENTATOR

Z CYKLU
NOWE FORMACJE SPOŁECZNO-POLITYCZNE

DYKTATURA
BIUROKRACJI

Pierwsze zarękawki otrzymałem w wieku lat dziewięciu. W domu moim, mimo żeśmy mieszkali pod zaborem rosyjskim, kultywowano pruskie tradycje, w myśl których urodziny obchodziło się huczniej od wszystkich innych okazji napitnych, nie wyłączając nawet śmiertelnej sty-py. Tak tedy kiedyś kończył lat dziewięć, dziadek Kalasanty wręczył mi zarękawki, przydługie nieco, gdyż nie na miarę szyte, i głosem łamiącym się ze wzruszenia powiedział: — Wnuku Hieronimie, dając ci ten symbol szlachetnego stanu biurokratów mam nieplonną nadzieję, iż w przyszłości zostaniesz kancelistą. Kariery większej ci nie wróżę, gdyż umysł zdajesz się mieć małą i nie szczególnie bystry, wszakże do spełniania funkcji pomocniczych w jakimś podrzędnym biurze wystarczyć powinien.

pamiętnik
biurokraty

(3)
Gorąco podziękowałem dziadkowi przysięgając jednocześnie, że nie przyniosę mu wstydu i na każdym szczeblu urzędniczym, na jakim się znajdę, będę wysoko trzymał sztandar prawego biurokraty. Wieczorem, kiedy wszyscy spać się pokładli, zdjąwszy nocną koszulę nagi stanąłem przed lustrem, w samych zarękawkach jedynie. Cóż to była za rozkosz patrzeć na czarny materiał opinający nadgarstki, sięgający hen, aż za łokcie, mieniający się w blasku świecy polyskiem glansowanej tafty! Instynktownie czułem, że moje życie na zawsze zostało związane z tym kawałkiem nawierzchni rękawów, że już nigdy ich z siebie nie zdejmę i że pozostanę im wierny aż do dni moich ostatnich, lub dłużej.

Uważny Czytelnik zapewne zdążył już spostrzec, że jak dotąd ani razu nie wspomniałem ojca mego o imieniu Baltazar. A nie wspomniałem o nim celowo, gdyż człowieka tego nie warto w ogóle wspominać. Wyrodek ów, Panie świeć nad jego nędzną duszą, podstępem i chytrąścią wkradł się w łaski dziadka Ananiasza twierdząc kłamliwie, iż w biurach guberni warszawskiej piastuje stanowisko jawnego radcy. Dopiero po ślubie z późniejszą matką moją Prypą-Eufrazją wyszło na jaw, że jest inżynierem budującym parowe maszyny. Dziadek wygnał go z domu, lecz było za późno, by zapobiec nieszczęściu i w dwa miesiące później ja się narodziłem. (Cdn.)

KONKURSOWA FUTRYNA Z WIERSZYKIEM

ROZTERKA

Choć tak mało dzisiaj
Powodów do szczęścia
Jednak wciąż się słyszy,
że są osiągnięcia.
Ciekawe, że mimo
Osiągnięć tych wielu
Niemoc wciąż nas trzyma
Daleko od celów.
Gdy brakło zapachu
W reformy dziedzinie
Był nasz się pomatu
Chyli ku ruinie.
Więc w mej świadomości
Rozterka się szerzy:
Czy mam kłać ze złości,
Czy w reformę wierzyć?

Nota biograficzna: K. Fr. Witka, Łomża.

1		2	3	4	5	6	7
		8					
9	10				11		12
13				14			
			15	16		17	
18		19		20		21	
22			23		24	25	26
27					28		
			29				
30					31		

POZIOMO: 1) sądowy werydykt, 5) legendarny założyciel Krakowa, 8) w dawnej Polsce urzędnik zajmujący się zakładaniem obozów dla wojska, 9) gapa, gamajda, 11) kłosa, 13) pożywka dla drobno-ustrojów, 14) rodzaj zastony, 15) mniszka buddyjska, 17) drążek do ćwiczeń gimnastycznych, 18) nie jest jawa, 20) najcięższy z metali, 22) psikus, figiel, 24) najdrobniejsza część pierwiastka, 27) niemiecki konstruktor i przemysłowiec (1832–91), 28) cyrkowa scena, 29) polski zwycięzca Wyścigu Pokoju, 30) przypadek, zbieg okoliczności, 31) imię Delona.

PIONOWO: 1) filut, cwanik, 2) rzymski klub piłkarski, 3) budynek gospodarczy, 4) zwierzę pociągowe, 5) serce świecy, 6) karność, dyscyplina, 7) rodzaj drogocennego naszyjnika, 10) krzew ogrodowy, 12) stan z miastem Saalem, 14) członek ludu germańskiego, 16) miejscowość we wsch. Kubie nad Atlantykiem, 18) katowicki rywal „Przeglądu Sportowego”, 19) krótka wzmianka w prasie, 21) azjatycki podgatunek jelenia, 23) najmłodsza formacja węgla, 25) atrybut ministra, 26) autor „Czarodziejskiej góry”, 28) znajoma z „Elementarza”.

(HCL)
Wśród Czytelników, którzy w ciągu 10 dni nadesłali prawidłowe rozwiązanie, rozlosujemy nagrody książkowe.
Za poprawne rozwiązanie krzyżówki z 36 numeru książki wylosowały: BARBARA BARANOWSKA (Piątnica), IRENA KAMIŃSKA (Wysokie Mazowieckie) i IRENA SIWIK (Kąty).